OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.95 zł. odn. do domu
1.50 zł. odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. Kraków, Poniedziałek 14 grudnia 1936 r. Nr. 35

Rzucił królestwo dla ukochanej kobiety

Oficjalna abdykacja króla Edwarda — Proklamacja nowego króla

LONDYN (PAT.). W niespełna 2 i pół godziny obie Izby parlamentu angielskiego załatwiły w piątek we wszystkich trzech czytaniach ustawę abdykacyjną i sukcesyjną. Wygłoszono tylko kilka przemówień. Premier Baldwin zagaił debatę, komentując projekt ustawy. Leader opozycji poseł Attlee w imieniu Labour Party i poseł Sinclair w imieniu liberałów poparli projekt.

Sprzeciwiło mu się jedynie dwóch posłów niezależnej partii socjalistycznej p. Buchanan i Maxton, proponując przyjęcie poprawki, w której była mowa o konieczności wprowadzenia rządów republikańskich.

Po przemówieniu sir John Simona zabrał głos sir Austin Chamberlain, który przemawiał z widocznym wzruszeniem. Sir Austin Chamberlain opowiedział się w sposób stanowczy za monarchią. Jedyny w Izbie komunista poseł Gallacher poparł poprawkę niezależnych socjalistów.

W głosowaniu poprawka republikańska odrzucona została 403 głosami przeciwko 5. Po krótkich wyjaśnieniach prokuratora generalnego sir Donalda Somervella, który odgrywa rolę radcy prawnego rządu, ustawę przyjęto w 3 czytaniu przez aklamację. Jeszcze prędzej ustawa przeszła w Izbie Lordów.

O godz. 1.40 nastąpiło tradycyjne wezwanie posłów Izby Gmin do Izby Lordów, celem wysłuchania aprobaty królewskiej.

Posłowie Izby z prem. Baldwinem i leaderem opozycji posłem Attlee na czele w uroczystym orszaku udali się do Izby Lordów, gdzie w zastępstwie chorego od dłuższego czasu lorda kanclerza pełniący jego funkcje lord Onslow oznajmił zgromadzonym członkom obu Izb, że J. Król. Mość Edward VIII udzielił swej królewskiej aprobaty dla uchwalonego przez parlament aktu, który tym samym staje się prawomocny.

Sekretarz Izby Lordów sir Henry Badeley wygłosił wówczas historyczną formułkę: „Le roy le veult" i Król Edward VIII przestał być Królem. Stało się to o godz. 1.52 po poł.

Odtąd dawny Król stał się p. Edwardem Windsor.

Nowy Król, jako Jerzy 6-ty, proklamowany został w sobotę rano na specjalnym posiedzeniu tajnej rady królewskiej, które odbyło się w pałacu świętego Jakuba, następnie zaś proklamacja dokonana została publicznie w krużganku pałacu św. Jakuba, oraz w kilku innych miejscach Londynu, podobnie jak to było 21 stycznia, gdy ustępujący Król proklamowany był jako Edward VIII.

Koronacja Króla Jerzego 6-go i jego małżonki Królowej Elżbiety odbyć się ma 12 maja, który to dzień był wyznaczony uprzednio na koronację Edwarda 8-go.

Nastrój ulicy londyńskiej

LONDYN (PAT). Ludność stolicy okazała w dniu wczorajszym wiele sympatii dla ustępującego Króla. Zgromadzony przed gmachem parlamentu tłum w ilości około 20 tys. osób, przyjął z uczuciem osłupienia wiadomość, że Edward 8-my abdykował i że Królem zostaje książe Yorku. Zebrani przekazywali sobie tę nowinę z ust do ust głosem przyciszonym.

Fakt abdykacji, podany przez radio oraz w specjalnych wydaniach dzienników, komentowany był powszechnie. Publiczność gromadziła się licznie przed pałacem buckinghamskim, nie wywołując jednak żadnego zamieszania.

Wielkie wrażenie wywołała również wiadomość o abdykacji we wszystkich Dominiach Brytyjskich. W stolicy Australii, Sydney, na ulicach o 4-ej rano gromadziła się ludność, żywo dyskutując na temat faktu abdykowania przez Króla Edwarda 8-go.

W ciągu ubiegłej nocy na ulicach Londynu panowało niezwykłe ożywienie. Policja zmuszona była po godz. 23-ej usunąć ogromne rzesze ludności, zgromadzone przed pałacem Buckingham. Tłum ten wycofano do parku Saint James. Również przed gmachem prezydium gabinetu na Downing Street stanął kordon policji.

W okolicy rezydencji ks. Yorku zgromadziły się także tłumy, wśród których rozlegały się okrzyki: „Niech żyje Król", „Chcemy Króla Alberta".

Stanowisko Irlandii

PARYŻ (PAT). Agencja Havasa donosi z Londynu, że rząd irlandzki, który zwołał specjalne posiedzenie parlamentu, uzna nowego Króla Anglii za suwerena Zjednoczenia Narodów Brytyjskich, lecz sprzeciwi się temu, aby ze strony korony były możliwe interwencje do spraw wewnętrznych wolnego państwa irlandzkiego.

Zaprzysiężenie Izb

LONDYN (PAT). Premier Baldwin oświadczył, że posiedzenie Izby Gmin zwołane zostaje na sobotę po południu celem złożenia przysięgi wierności nowemu Królowi.

Izba obradowała do godziny 19-ej, a następne jej posiedzenie odbędzie się w poniedziałek. Tegoż dnia premier przedstawi Izbie orędzie królewskie i przedłoży projekt odpowiedzi na to orędzie. „Jeśli pilne sprawy bieżące będą załatwione — oświadczył Baldwin — Izba Gmin rozpocznie w dn. 18 b. m. swe ferie świąteczne".

Pożegnalne słowa ustępującego Króla

LONDYN (PAT.). B. Król Edward VIII wygłosił w piątek o godz. 11-ej wiecz. następujące przemówienie przez radio:

„Mogę wreszcie powiedzieć kilka słów. Nigdy nie chciałem niczego ukrywać, ale dotychczas ze względów konstytucyjnych przemówienie moje byłoby niemożliwe.

Przed kilku godzinami spełniłem jako Król i Cesarz ostatni obowiązek, a obecnie gdy brat mój, książę Yorku, wstąpił po mnie na tron, w pierwszych słowach, jakie wypowiadam, muszę mu wyrazić mą lojalność. Czynię to z całego serca.

Wszyscy znacie powody, które skłoniły mnie do wyrzeczenia się tronu. Pragnę jednak byście zrozumieli, że w chwili, gdy powziąłem decyzję, nie zapomniałem o kraju i Imperium, któremu jako książę Walii, a w ostatnich czasach jako Król starałem się służyć w ciągu lat dwudziestu pięciu.

Musicie mi wierzyć, gdy powiem, iż uznałem za niemożliwe bez pomocy i poparcia kobiety, którą kocham, dźwigać ciężar odpowiedzialności i pełnić me królewskie obowiązki tak, jakbym pragnął to czynić.

Chcę byście dowiedzieli się, że decyzja, którą powziąłem była całkowicie mą decyzją i tylko mą decyzją. Była to sprawa, którą musiałem sam całkowicie rozstrzygnąć. Osoba jak najbardziej w tej sprawie zainteresowana, usiłowała do końca skłonić mnie do obrania innej drogi. Powziąłem tę decyzję, najpoważniejszą w mym życiu, myśląc wyłącznie tylko o tym, co w rezultacie będzie najlepsze dla wszystkich.

Powzięcie tej decyzji było dla mnie tym łatwiejsze, iż byłem pewien, że brat mój, dzięki swemu długotrwałemu przygotowaniu do spraw publicznych, i dzięki swym licznym zaletom, będzie mógł niezwłocznie zająć me miejsce bez przerwy lub szkody dla życia i rozwoju Imperium. Korzysta on z błogosławieństwa, któremu nie ma równego, z którego wielu z was korzysta, a które mnie nie było dane, a mianowicie posiada szczęśliwe ognisko domowe, żonę i dzieci.

W ciągu tych ciężkich dni znajdowałem siłę i oparcie w osobie Jej Królewskiej Mości, mej matki, w mej rodzinie i u ministrów korony, a w szczególności u premiera Baldwina, którzy zawsze traktowali mnie z życzliwością.

Nie było żadnych różnic pod względem konstytucyjnym pomiędzy mną a parlamentem. Wychowany w tradycjach konstytucyjnych przez mego ojca, nigdy bym nie dopuścił do powstania jakiegokolwiek zagadnienia tego rodzaju.

W całym Imperium Brytyjskim, gdziekolwiek przebywałem lub podróżowałem, czy jako książe Walii, czy później jako Król, byłem zawsze przez ludzi wszystkich klas traktowany z jednakową życzliwością. Jestem za to niezmiernie wdzięczny teraz, gdy całkowicie porzucam sprawy publiczne i składam mój ciężar.

Pewien czas może upłynąć, zanim powrócę do mego rodzinnego kraju, ale zawsze z jak najgłębszym zainteresowaniem będę śledził losy rasy i Imperium Brytyjskiego. Jeżeli kiedykolwiek w przyszłości będę mógł być użyteczny w charakterze prywatnym, nie omieszkam tego uczynić.

Teraz mamy wszyscy nowego Króla. Z całego serca życzę zarówno jemu, jak i wam, jego ludowi szczęścia i pomyślności.

Niech Bóg błogosławi was wszystkich i niechaj otoczy Króla swą opieką."

Rząd madrycki oskarża

Ostry atak na Niemcy i Włochy w Genewie

GENEWA (PAT). Po krótkim poufnym posiedzeniu odbyło się publiczne posiedzenie Rady Ligi Narodów. Przewodniczący ambasador Chili Edwards udzielił głosu przedstawicielowi rządu madryckiego min. del Vayo, który w dłuższym, w bardzo ostrym tonie utrzymanym, przemówieniu starał się wykazać, że Hiszpania padła ofiarą napaści ze strony państw, które przyczyniły się do wybuchu powstania, a następnie udzieliły mu pomocy wojskowej.

Wbrew układowi o nieinterwencji, materiały wojenne zostały dostarczone Hiszpanii przez państwa, które — jak się wyraził delegat rządu madryckiego — systematyczne gwałcenie traktatów i zobowiązań uczyniły osią swej polityki międzynarodowej. W podobnym tonie utrzymane były dalsze wywody min. del Vayo, który zarzucał Niemcom i Włochom, że chcą zagarnąć Baleary i inne bazy morskie. Zdaniem rządu madryckiego, istnieje obecnie stan wojny międzynarodowej, co zresztą stwierdza — jak oświadczył min. del Vayo — komunikat francusko-angielski z dnia 4 grudnia. Min. del Vayo wyraził nadzieję, że Rada Ligi potrafi usunąć przez zajęcie zdecydowanego stanowiska istniejące niebezpieczeństwo.

Następnie min. del Vayo poddał ostrej krytyce działalność londyńskiego komitetu nieinterwencji, który — zdaniem jego nie potrafił przeszkodzić ciągłemu gwałceniu zasady nieinterwencji.

Del Vayo stwierdził następnie, że panujące ogólnie przekonanie, jakoby w konflikcie hiszpańskim rozgrywała się walka między dwoma światopoglądami, komunizmem i faszyzmem, jest błędne. W istocie chodzi bowiem o próby faszyzmu przeszkodzenia w demokratyzacji Hiszpanii.

Po przemówieniu min. del Vayo Rada Ligi została odroczona.

Z hiszpańskiego frontu walki

MADRYT (PAT). Rada Obrony stolicy komunikuje, że nowy wysiłek powstańców, zmierzający do opanowania drogi, wiodącej do la Coruna, został po trzygodzinnej walce odparty. Pojedynek artyleryjski toczy się od 24 godzin nieprzerwanie na wszystkich odcinkach frontu madryckiego.

Na froncie aragońskim na odcinku Lecera ataki nieprzyjacielskie zostały odparte. Na froncie Asturii oddziały rządowe, popierane przez lotników, podjęły dalszą ofensywę i zajęły wzgórza Pico del Arca, Canales i Otero oraz fermę Olivares.

Niektóre oddziały dotarły do Soto de Regueros. Na frontach Alava i Burgos działania wojenne utrudnia niepogoda.

RABAT (PAT). Radiostacja w Sewilli donosi, że ataki nieprzyjaciela na Mondragon i Villarcayo zostały odparte.

Na odcinku Somosierra oddziały powstańcze dokonały pomyślnego wypadu na Villavieja. Na innych odcinkach frontu położenie bez zmian.

Lud pożegnał swego króla

Przemówienie króla Edwarda słuchało miliony ludzi

Ostatnie słowa pożegnania Edwarda VIII, jakie na falach eteru popłynęły poprzez wszystkie kontynenty, transmitowane przez radiostacje całego świata pozostawić muszą niezatarte wrażenie.

Lud angielski, który nie mógł mimo najbardziej przekonywujących dowodów uwierzyć w odejście swego ukochanego monarchy, zgrupował się przy odbiornikach radiowych i słuchał słów królewskich wśród łez i spazmatycznych szlochów.

W domach prywatnych, na placach, w teatrach, w kinach, w lokalach organizacyjnych, wszędzie, gdzie kto mógł zebrali się poddani jego Królewskiej Mości i przekonywali się teraz dopiero, że Edward VIII przestał już być ich królem, że królem został jego brat.

Słów królewskiego pożegnania słuchali zapewne i ci arystokraci angielscy, którzy przyczynili się bezpośrednio do abdykacji. Trudno byłoby stwierdzić czy słuchali tych słów z takim samym nastawieniem jak szare rzesze angielskiego ludu, czy tak samo płakali, jak robotnicy angielscy i tak samo mdleli jak proste kobiety angielskiego ludu, ale słuchali.

Nie chciał niczego ukrywać

W pożegnaniu królewskim musieli się zatem dopatrzeć wielu rozjaśnień mglistej dotychczas sytuacji. Pomawiano Edwarda VIII o to, że miłość do pani Simpson jest tylko pretekstem, umożliwiającym mu zrzucenie z siebie ciężaru korony. Twierdzili, że mimo abdykacji król nie poślubi pani Simpson. Zawiedli się. W słowach pożegnalnych mr. Edwarda Windsora dość było silnych słów, żeby nabrać przekonania, iż ślub państwa Windsor nastąpi i to w krótkim czasie.

Była inna grupa, która stawiała spór na platformie wyłącznie matrymonialnej i twierdziła, że żadnego innego tła zatargu nie było. I tej grupie dowiódł ustępujący król, że zasada abdykacji była dużo głębsza. Zaraz przecież na wstępie swego przemówienia oświadczył Edward Windsor: „Mogę wreszcie powiedzieć kilka słów“.

To „wreszcie“ jest bardzo znamienne, nie tylko dla ostatniej sytuacji, ale dla całej angielskiej rzeczywistości. Wreszcie! Bez upoważnienia parlamentu, bez cenzury rządu, bez potrzeby ewentualnego wstawiania dodatkowych przecinków!

Wyjaśnienie sytuacji

„Nigdy nie chciałem niczego ukrywać — mówił ustępujący król — ale dotychczas ze względów konstytucyjnych przemówienie moje było niemożliwe“.

Tu właśnie kryje się cała oś sporu, któremu słusznie, czy niesłusznie nadano miano konstytucyjnego. Niewątpliwie, gdyby król potrafił wcześniej przemówić, gdyby mu na to pozwoliła konstytucja, a zwłaszcza ci, którzy tak znakomicie potrafią tę konstytucję komentować, nie doszłoby ani do abdykacji, ani do konfliktu nawet takiego, który by miał za podstawę sprawy typowo osobiste dla króla, a dla innych święte i nie nadające się do dyskusji.

Ten początek królewskiego przemówienia zrozumiały doskonale szerokie masy angielskiego ludu i dlatego może właśnie podniosły okrzyki: „Precz z Baldwinem“.

Fakt doniosłej wagi

Abdykacja Edwarda VIII jest faktem doniosłej wagi politycznej. Stało się niewątpliwie źle, że zeszedł z tronu angielskiego ten osobliwy król-demokrata. Stało się jeszcze gorzej, że usunął się on od wszelkich wpływów politycznych. Lud angielski, ów szary człowiek Anglii, który przez 10 miesięcy panowania Edwarda VIII widział w królu swego szczerego i bezpośredniego sprzymierzeńca, poniósł niepowetowaną stratę.

Następca Edwarda, Jerzy VI, choćby nawet chciał pójść śladami swego brata w nastawieniu postępowym nie będzie mógł tego uczynić, bo w przeciwnym wypadku spotka go los swego poprzednika.

Konserwatyzm angielski zakorzeniony jest tak głęboko, przedstawia sobą taką siłę, że żaden król nie będzie w stanie przeciwstawić mu się ani teraz, ani długo jeszcze po tym. Premier Baldwin jest tylko konserwatyzmu tego idealnym ucieleśnieniem. Nawet wówczas, gdy skończy się jego szefostwo w rządzie angielskim, przyjdzie na jego miejsce inny, który w niczym nie będzie mógł zmienić linii politycznej.

Był czas, że konserwatyzm angielski stał w walce, w której ewentualnie mógłby ulec. Ten czas był kilka dni temu, gdy ważyły się sprawy królewskiego małżeństwa. Gdy jednak i tę wielką walkę potrafił ukoronować swoim zwycięstwem, to tym bardziej ugruntował jeszcze swoje niezwyciężone podstawy.

Oburzenie ludu staje się tutaj bezsilne. Nic ono nie pomoże.

Mróz, głód i rozpacz

Trzy bestie gnębią bezrobotnego

Trzy bestie apokaliptyczne sprzysięgły się na bezrobotnego: mróz, głód i rozpacz. Od mrozu można do czasu odgrodzić się starymi gazetami, wkładanymi pod podszewkę lekkiej palciny. Głód można oszukać niedopałkami papierosów. Ale na rozpacz jest tylko jedno lekarstwo: pomocna ręka bliźniego.

„Chcemy obudzić ofiarną myśl zbiorową, która wyrazi się w powszechnym czynie“, zapowiada odezwa Obyw. Komitetu Pomocy Zimowej. A zatem ta myśl dotąd spała, była znieczulona, bezwładna. Bez tej myśli ofiarnej, bez tego ofiarnego czynu człowiek nie jest pełnym człowiekiem. Nie może stać się obywatelem, członkiem społeczeństwa. Jest ślimakiem, zasklepionym w swojej skorupie. O takich to sobkach mówił niegdyś Skarga, że „kurczą Ojczyznę w domach swoich“.

Kto się kurczy, ten maleje. Kto redukuje swoją ekspansję do swego pieca i czterech kątów, staje się drobnoustrojem społecznym, amebą. Trzeba umieć wyjść za próg swego domu z kęsem chleba dla bliźniego. Nie z tym okruchem, który i tak spadnie z naszego stołu, ale właśnie z tym przysłowiowym kęsem, który odejmujemy sobie od ust. Trzeba umieć dzielić się dobrem, jeśli nie chcemy, aby z nami dzielono się złem.

Powinniśmy sami zacząć równanie w górę od tych, którzy mają o tyle mniej od nas, jeżeli nie chcemy, aby od nas zaczęto równanie w dół. Ten, co dźwiga, jest bogatszy w sumieniu swoim, od tego co cbala. Szale nie są równe. Każdy grosz, złożony na zimową pomoc dla bezrobotnych to nie tylko datek na odczepne, to dobrowolna składka na dociągnięcie do właściwego poziomu zachwianej równowagi społecznej.

Z owocu naszej ofiarnej myśli, naszego zbiorowego czynu pożywać będą tylko bezrobotni. I my także, jeśli do niego dorośniemy.

Stefania Podhorska-Okołów.

Chorobliwa żądza ludzkiej krwi

zmuszała go do ohydnych zbrodni

Przed 12 laty San Juan, stolica prowincji argentyńskiej o tej samej nazwie, była terenem strasznych, nieludzkich zbrodni. W ciągu jednego miesiąca zamordowano 14 osób. Tajemniczy morderca oddawał strzał do swej ofiary, a następnie wgryzał się w jej szyję i wysysał z niej krew.

Ludność ogarnęła panika. Zorganizowano ochotniczą straż nocną, która pilnowała miasta, a władze policyjne wszczęły energiczne śledztwo. Wszelkie poszukiwania nie dały żadnego wyniku, władze w żaden sposób nie mogły wpaść na trop tajemniczego wampira.

W Moels, na przedmieściu San Juan, mieszkała wdowa Njandu Maginez. Jej małżonek zmarł przed 2 laty i ona obecnie prowadziła farmę. Pewnego dnia rozeszła się plotka, że ona zabiła 14 mężczyzn i wypiła ich krew. Plotka rozpowszechniła się lotem błyskawicy. Ludność ogarnęło tak silne oburzenie, że gęsty tłum ruszył na jej farmę, chcąc zlinczować wampirzycę. Policji z trudem udało się wyrwać kobietę z rąk rozwydrzonej ciżby i odwieźć do więzienia.

Wszczęte natychmiast śledztwo wykazało jednak, że Njandu Maginez jest niewinna. Oskarżenie rzuciło na nią adoratorzy, którym dała odkosza. Wdowę znów wypuszczono na wolność i Njandu Maginez cieszyła się dawnym poważaniem wśród ludności.

Mimo że policja w dalszym ciągu prowadziła śledztwo, nie wpadło się na trop wampira. Ponieważ ten zaniechał swych harców, sprawa z czasem poszła w zapomnienie.

Pod koniec listopada bieżącego roku mieszkańcy San Juan byli wstrząśnięci straszną wiadomością. Wampir znów zabrał się do zbrodniczego dzieła. 20 listopada szofer jadący w aucie ciężarowym do Mendozy znalazł na szosie zwłoki dwóch mężczyzn. Szofer natychmiast zawiadomił o swym odkryciu policję. Władze ustaliły, że zabitymi byli farmer Boune i właściciel winnicy Kassan. Obaj zostali zabici w ten sam sposób, jak tych 14 mężczyzn sprzed 12 lat.

W toku dalszego dochodzenia stwierdzono, że obaj udali się z wizytą do farmera Meirolosa. Zasiedzieli się tam do późnej nocy i dopiero o 4 nad ranem wracali pieszo do domu. Meirolos był nikim innym jak mężem Njandu Maginez, którą przed 12 laty podejrzewano, że zabiła 14 mężczyzn.

Po raz drugi podejrzenie padło na Njandu Maginez. Aresztowano ją i po raz drugi okazało się, że jest całkowicie niewinna. Dwaj chińscy służący zeznali, że farmerka udała się o godzinie trzeciej na spoczynek. Meirolos później sam bawił gości, a gdy ci opuścili zagrodę, wyszedł wraz z nimi, aby ich nieco odprowadzić. Do domu wrócił dopiero o 6 nad ranem.

Meirolos był bardzo poważany w okolicy, toteż nikomu nie wpadło na myśl podejrzewać go o przestępcze czyny. Przypadek jednak chciał, że jeden ze służących znalazł na jego szatach ślady krwi. Zawiadomił natychmiast o tym władze, które bliżej zainteresowały się farmerem.

Początkowo Meirolos nie przyznawał się do popełnienia zarzucanych mu czynów. Wzięty jednak w krzyżowy ogień pytań, złożył wstrząsające zeznanie.

— Tak — oświadczył — zastrzeliłem obu farmerów i wypiłem ich krew. Również i przed 12 laty zabiłem w podobnych celach 14 osób. Nie wiem, co mnie skłoniło do dokonania tych zbrodni. Była to jakaś chorobliwa żądza krwi, która mnie nagle ogarnęła. Żona nie ma o tym wszystkim pojęcia. Jej wpływowi zawdzięczam, że ta okrutna skłonność we mnie wygasła. Dopiero ostatnio żądza krwi znów się we mnie obudziła i to z taką siłą, że nawet i jej wpływ nie mógł jej uśmierzyć.

Meirolos został osadzony w więzieniu. Pani Meirolos dowiedziawszy się o przestępczych skłonnościach męża, doznała tak silnego wstrząsu nerwowego, że lekarze przypuszczają, iż będzie się musiało umieścić ją w zakładzie dla umysłowo chorych.

Na politycznym widnokręgu tygodnia

Burza nad Europą

Nowy król w Anglii — Przeciwko rzezi w Hiszpanii
Niemcy żądają kolonij

A więc zakończył się kryzys w Anglii. W piątek wieczorem, w kilka godzin po zatwierdzeniu ustawy abdykacyjnej, król Edward VIII wyjechał ze swej ojczyzny. Panował zaledwie niepełnych 11 miesięcy. Należał jednak do tych monarchów. którzy cieszyli się bardzo dużą popularnością, wykazując duże zrozumienie dla spraw państwowych.

Ostatnie jego słowa skierowane do społeczeństwa zaliczyć można śmiało za wspaniałe polityczne posunięcie. Wszystko powiedział. czym można ująć serca przeciętnych ludzi a zarazem mężów stanu.

Niesłychanie znamienne są jego słowa odnośnie do tak zwanego zatargu konstytucyjnego. Przypominamy, że prasa całego świata podkreślała, iż taki zatarg istniał właśnie na tle zamierzonego małżeństwa króla z p. Simpson.

Tymczasem ustępujący monarcha mówił o swoich demokratycznych przekonaniach, podkreślając, że nigdy nie mógł wogóle istnieć zatarg między nim a parlamentem. Zna doskonale swoje obowiązki i wychowany został w duchu demokratycznym przez swego ojca. Nie zapomniał również oddać ukłonu premierowi Baldwinowi, któremu przypisywano zmuszenie do ustąpienia króla Edwarda. W tych warunkach opuszczenie tronu nastąpiło w pełnej harmonii. Zapowiedź b. króla Edwarda, że niebawem wróci do kraju, by pracować dla ojczyzny, jako człowiek prywatny, można uważać za zapowiedź, że były monarcha bynajmniej nie zamierza się wycofać z życia publicznego. Kto wie, czy nie odegra jeszcze w życiu publicznym Anglii wielkiej roli.

GODNA INICJATYWA.

Francja i Anglia wystąpiły z inicjatywą pojednawczą w wojnie domowej w Hiszpanii. Jak można sądzić z dotychczasowego ustosunkowania się poszczególnych państw do tego kroku, nie ma on widoków powodzenia. Jest niezmiernie charakterystyczne, że ze strony powstańców oświadczono, iż inicjatywa ta jest bez znaczenia, że zniszczyli tyle miast i dzieł sztuki, przelali morze krwi, po to, by zniszczyć przeciwnika. Nie ma wedle nich możliwości porozumienia między przeciwnikami. Jedna strona musi zginąć.

W Genewie przedstawiciel rządu madryckiego wystąpił z ostrym atakiem przeciwko Niemcom i Włochom za udzielanie pomocy powstańcom. W toku dyskusji wskazywali przedstawiciele innych państw że również rząd otrzymuje pomoc z zewnątrz. Delegat polski podniósł, że cała sprawa jest natury bardzo delikatnej i że należy raczej unikać wtrącania się w te sprawy, które mają przecież charakter wewnętrzno hiszpański.

Jest wielce prawdopodobne, że Liga Narodów zajmie właśnie takie stanowisko. Co najwyżej wysiłki Ligi pójdą po linii ściślejszego przestrzegania zasady nieinterwencji. Czy to się jednak w praktyce uda należy bardzo wątpić.

Niemcy wystąpiły tym razem przez usta min. Schachta z żądaniami kolonialnymi, wskazując niedwuznacznie na tereny Polski. Nie jest to pierwszy tego rodzaju występ min. Schachta. Odpowiedź jest jedna, nie trzeba jej nawet powtarzać. Znamiennym jest jednakże samo wystąpienie. Niemcy coraz mocniej czegoś się domagają. Obecna ich sytuacja gospodarcza jest bardzo ciężka. Wszystko przedstawiono na gospodarkę wojenną, ale to oczywiście nie polepsza położenia ludności. Potrzebne im są więc polityczne sukcesy, ale tymi nie mogą się w ostatnich czasach pochwalić.

Ponowne zbliżenie angielsko-francuskie, które znalazło swój wyraz podczas debaty nad polityką zagraniczną w parlamencie francuskim, zaniepokoiło poważnie Niemcy. Pozycja wewnętrzna rządu francuskiego doznała wzmocnienia gdyż komitet porozumiewawczy partyj socjalistycznej i komunistycznej, doszedł do porozumienia i usunął ostatnie trudności.

Napoleon Sądek

Nagniotek jestem...

Pan Nagniotek, przedstawiciel domokrążny fabryki wyrobów łokciowych, tego dnia miał specjalnego pecha. Chodził od mieszkania do mieszkania z teczką wypchaną próbkami i proponował ludziom nabycie materiału na garnitur.

— Nagniotek jestem—przedstawiał się przy drzwiach — przedstawiciel fabryki manufaktury. Posiadamy na składzie...

Ale nigdzie nie chciano nawet wysłuchać do końca. Drzwi z trzaskiem zamykały się przed nosem Nagniotka.

Nogi już mu mdlały ze zmęczenia, a jeszcze nie zdobył ani jednego zamówienia. Dopiero, gdy zapukał do 27-ych drzwi, które otworzyła pokojówka i zaczął, jak zwykle: „Nagniotek jestem, przedstawiciel...", z pokoju wybiegł wytworny pan i zawołał radośnie:

— Nagniotek?! Pan jest Nagniotek?! Prosimy, panie Nagniotek! Prosimy do pokoju!

Pan Nagniotek zamilkł ze zdziwienia. Twarz gospodarza była mu zupełnie obca.

— Niech pan siada, kochany panie Nagniotek — zapraszał gorąco gospodarz, ściskając mu dłoń. — Kiedy patrzę na pana, mam wrażenie, że widzę pana po raz pierwszy w życiu. Niech się pan nie gniewa. Byłem wczoraj kompletnie pijany i nic dziwnego, że nie spamiętałem pańskiej twarzy. Ale na szczęście zapisałem sobie nazwisko. Siadaj, kochany panie Nagniotek! Nigdy panu nie zapomnę wczorajszej przysługi!

Do pokoju weszła elegancka pani.

— Zosiu! To właśnie pan Nagniotek, o którym ci opowiadałem — przedstawił gospodarz. — Ten miły człowiek wybawił mnie wczoraj z bardzo przykrej sytuacji. Za dużo wypiłem na bankiecie i potem zaprosiłem całe towarzystwo do „Wesołego Ula". Przy rachunku okazało się, że nie mam portfela. Józio miał przy sobie niewiele. Kazik również. I wyobraź sobie, że zupełnie obcy człowiek, pan Nagniotek, który siedział przy sąsiednim stoliku, zaofiarował się z pożyczką 200 złotych! Doprawdy, panie Nagniotek, dziś dopiero, na trzeźwo, uświadamiam sobie pański dżentelmeński gest! Jestem niezmiernie panu wdzięczny...

— Głupstwo.. — wymamrotał zmieszany Nagniotek, który zrozumiał, że zaszło jakieś nieporozumienie. Od szeregu lat nie był w żadnej restauracji, a od roku nie widział dwustu złotych na oczy.

Gospodarz sięgnął po portfel i wyjął dwa stuzłotowe banknoty.

— Jeszcze raz dziękuję i zwracam z podziękowaniem.

Panu Nagniotkowi krew uderzyła do głowy.

— Ależ co znowu! — zaprotestował. — Nie, nie! Nie mogę tego przyjąć!

— Dlaczego? — zdziwił się gospodarz. — Przecież pan mi pożyczył i muszę panu zwrócić.

— Nie... nie! Nie trzeba... To taka drobnostka!

Słowo to z trudem przeszło przez gardło pana Nagniotka. 200 złotych, to był dla niego majątek! Ale nie mógł przecież przyjąć cudzej gotówki!

— Nie! — powtórzył stanowczo. — Nie przyjmę tej gotówki!

— Chyba pan żartuje! — oburzył się gospodarz. — To już jest przesadna grzeczność! Przecież pan mi tylko pożyczył!

— Ach, nie mówmy o tym — machnął ręką Nagniotek.— Pieniądze pożyczone przy wódce nie liczą się! Piliśmy razem, więc dlaczego pan ma płacić?

— To ślicznie z pańskiej strony — uścisnął mu dłoń gospodarz. — Ale ja nigdy nie pozwolę, żeby pan regulował moje rachunki. Musi pan przyjąć te dwieście złotych.

— Nie przyjmę! — uparł się Nagniotek.

— Pan mnie obraża!

Nagniotek sięgnął po teczkę.

— Wie pan co?... Jeżeli pan mi się chce zrewanżować, to niech pan lepiej kupi parę kuponów na garnitury. Mam tu właśnie w teczce próbki najlepszych towarów...

Gospodarz zdumiony spojrzał na teczkę.

— Pan jest sprzedawcą towarów na garnitury?

— Tak. Co w tym dziwnego?

— Fi, fi! To pan musi dużo zarabiać, jeżeli pan tak łatwo rezygnuje z dwustu złotych...

— Owszem — uśmiechnął się sztucznie Nagniotek — jestem... bardzo zdolnym sprzedawcą i zarabiam dobrze... Więc kupi pan kuponik?

— A jakiej fabryki pan ma materiały?

— Jestem agentem fabryki „Łokciopol".

Gospodarz poklepał go wesoło po ramieniu.

— A wie pan kim ja jestem? Jestem dyrektorem konkurencyjnej fabryki „Suknopol".

— Pa... pan dyrektor Cykalski?! — zerwał się wystraszony Nagniotek.

— Tak jest. I pan chce mi podarować 200 złotych?

— Pa... pa... panie dyrektorze...

— Dobrze! Zgadzam się. Niech będzie, że pan mi wczoraj stawiał. Angażuję pana na kierownika sprzedaży w naszym składzie z pensją tysiąc złotych miesięcznie. A te 200 złotych przyjmie pan ode mnie w formie zaliczki na pierwszą pensję.

Nagniotek omal nie zemdlał ze wzruszenia.

* * *

Jak szalony zbiegł po schodach. Ale w bramie oprzytomniał.

— A co będzie jeżeli zgłosi się właściwy Nagniotek? Wszystko się wyda i z posady — nici.

Nie można do tego dopuścić! Nagle do bramy wszedł jakiś elegancki pan w futrze i zatrzymał się przed spisem lokatorów. Tknięty przeczuciem Nagniotek podszedł do niego.

— Przepraszam — spytał — czy pan Nagniotek?

Jegomość w futrze obejrzał się.

— Tak. Nagniotek jestem.

— Pan szanowny zapewne do dyrektora Cykalskiego?

— Zgadza się.

Nagniotek numer pierwszy sięgnął szybko do kieszeni i wyjął dwieście złotych.

— Pan dyrektor kazał mi wręczyć panu 200 złotych, które wczoraj pożyczył w „Wesołym Ulu".

— Dlaczego w bramie? — zdziwił się Nagniotek Nr. 2. — Przecież zaprosił mnie do siebie?

— Pan dyrekotr nie ma teraz czasu. Widział przez okno. że pan idzie i zesłał mnie na dół.

Nagniotek Nr. 2 zaczerwienił się z oburzenia.

— Chamstwo! — mruknął gniewnie odbierając pieniądze. — Nie warto robić ludziom grzeczności! Proszę powiedzieć swemu dyrektorowi że go znać nie chcę! Jeżeli go jeszcze kiedyś spotkam, to mu się nawet nie ukłonię!

— Chwalić Boga! — odetchnął z ulgą Nagniotek Nr. 1

RADIO

PROGRAM OGÓLNOPOLSKI

8.00 Sygnał czasu i „Najświętsza Panno". 8.05 Audycja dla wsi. 9.00 „W 350-tą rocznicę zgonu Króla Stefana Batorego", 1. Podniesienie sztandaru Króla Stefana Batorego i przegląd wojska, 2. Nabożeństwo z Kościoła Garnizonowego w Grodnie. 11.57 Sygnał czasu i hejnał, 12.03 Koncert rozrywkowy, 14.00 Transmisja z otwarcia wystawy z okazji Tygodnia Propagandy Radia (z Łodzi), 14.15 „Moje zwierzątko" — opowiadanie dla dzieci, 14.30 Muzyka ludowa, 15.30 „Audycja dla wsi": 1. „Piechota łanowa" — pogadanka, 2. „Przegląd rynków produktów rolnych", 16.00 Koncert reklamowy, 16.30 Fragment słuchowiskowy p. t. „Łgarz" — komedia Ignacego Krasickiego, 17.00 Koncert symfoniczny, 19.00 „Rzut oka na najnowszą powieść polską" — szkic literacki, 19.20 „Kobieta w służbie bezpieczeństwa", 19.30 Koncert rozrywkowy, 20.20 Wiadomości sportowe, 20.40 Przegląd polityczny, 21.00 „Na wesołej lwowskiej fali", 21.30 Arie i pieśni kompozytorów francuskich i włoskich, 22.00 „Sygnały" — reportaż muzyczny, 22.30 Muzyka taneczna. Zakończenie audycji o godzinie 23.30.

TADEUSZ RYŚ

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

STRESZCZENIE:

Młody bojowiec Tadeusz Orliński, zwany Sokołem, z rozkazu wydziału bojowego zastrzelił w Otwocku komisarza żandarmerii. Uciekając przed pościgiem, wpadł do willi pułkownika żandarmerii, Iwanowa. Tu ukryła bojowca Tatiana, córka pułkownika. Matka Tatiany była Polką i zmarła przed dwoma laty. Tatiana zakochała się w bojowcu i wraz z nim uciekła z domu ojca.

Sokół pracował w fabryce papierosów Polakiewicza. Między robotnicami tej fabryki była młoda i ładna Jadwiga Izdebska, która skrycie kochała się w Orlińskim. Majster Kazimierczak zwabił do siebie Jadwigę i usiłował ją zniewolić. Dziewczyna jednak stawiła mu opór, uciekła, lecz w czasie szamotania się z nim wypadła jej odezwa, którą otrzymała od Sokoła. Kazimierczak, chcąc się zemścić na dziewczynie, udał się do ochrany i Jadwiga Izdebska została aresztowana.

O zdradzie Kazimierczaka dowiedział się Sokół i całą sprawę przedstawił na zebraniu wydziału bojowego, który wydał wyrok śmierci na majstra. Wykonanie zamachu na Kazimierczaka powierzono Tani i drugiej dziewczynie, Zośce. Zamach nie udał się o tyle, że lekarze zdołali uratować zdrajcę.

Jadwiga Izdebska natomiast została przewieziona do więzienia, gdzie przypadkowo dowiedziała się z gazety o śmierci swej matki.

Tadeusz czynił gorączkowe przygotowania do zamachu na Iwanowa. Oddział jego odbywał ćwiczenia w lasku bielańskim. Często nie było go w domu.

Podczas jednej z rozmów Tadeusz wyznał Tani, że przygotowuje zamach na pułkownika Iwanowa. Tania po dłuższej walce wewnętrznej nie mogła się jednak oprzeć temu, aby nie zawiadomić ojca. Wysłała więc anonimowy list do pułkownika, donosząc o zamachu, jaki rewolucjoniści szykują na niego. W chwili gdy pułkownik otrzymał list, aresztowano w pobliżu willi w Otwocku jakiegoś bojowca z rewolwerem.

Następnego dnia przybył Iwanow pod wzmożoną strażą żandarmów do Warszawy, gdzie w swym gabinecie poddał przesłuchaniu aresztowanego poprzedniego dnia bojowca. Bojowiec zachowywał się hardo i w pewnej chwili wydarzyła się rzecz zgoła nieoczekiwana.

Aresztowany cisnął w niego krzesłem. Natychmiast nadbiegli żandarmi i hardy bojowiec został osadzony w karcerze.

Tania, zaniepokojona tym, że Sokół nie wraca z Otwocka, dokąd pojechał, by zbadać grunt dla zamachu na Iwanowa, udała się do mieszkania doktora Dłuskiego, dokąd przybyła Zosia, która opowiedziała, że Sokół jest aresztowany, że znajduje się w ręku Iwanowa.

Tania nie panuje już dłużej nad swymi nerwami. Ta wiadomość dobiła ją. Pada zemdlona na podłogę.

Zosia, Stanisław i Bartek spieszą jej z pomocą.

Bartek pobiegł do Anastazji, która zawołała z kolei doktora Dłuskiego.

Dla wszystkich była sprawa zupełnie jasna. Tania kochała bezgranicznie Sokoła. Było to powszechną tajemnicą. Gdy dowiedziała się o tym, że został aresztowany, że jej kochanka katuje teraz jej własny ojciec, nie mogła dłużej zapanować nad sobą i dlatego zemdlała. Oczywiście, jest to dowód jej małej odporności, zemściło się na niej wychowanie, jakie otrzymała w domu swego ojca...

Gdyby dłużej była już w ruchu rewolucyjnym, nie przejmowałaby się tak tą wiadomością, w każdym bądź razie nie dałaby po sobie tak prędko poznać. Doświadczony rewolucjonista wie, że czeka go w każdej chwili więzienie, Sybir i stryczek.

Tania jest w ruchu jeszcze bardzo niedawno, nie jest przyzwyczajona do tych rzeczy, do tego jest tak zakochana w Tadeuszu, że dla niego porzuciła dom ojcowski, toteż jej zachowanie się obecne jest dla wszystkich zrozumiałe.

Nikt z nich oczywiście nie wiedział w tej chwili, co za straszliwa walka wewnętrzna odbywała się w duszy tej dziewczyny, co przeżyła ona w ciągu ostatnich kilku dni.

Doktór Dłuski szybko ją uspokoił. Inni, pomimo silnego zaniepokojenia losem Sokoła, starali się ją również uspokoić.

— To nic nie jest — mówili — Sokół zdoła się i tak uratować z rąk Iwanowa, raz już uciekł z więzienia, na pewno uda mu się teraz również uciec.

— Ale mogą go poznać! — w głosie Tani czuje się wiele rozpaczy. — Szukają go przecież...

— Taniu — odezwał się Bartek, a w głosie jego brzmiał wyrzut — walczymy o niepodległość Polski, my nie znosimy rozpaczy. Jesteśmy pełni nadziei i wiary, a rozpacz jest zawsze matką rezygnacji. Jesteśmy jak gdyby żołnierzami wojsk nacierających: jeden z nas pada, a obowiązkiem innych jest iść naprzód. Wierzę, iż uda się Sokołowi wykręcić z rąk kata, a jeśli się to nawet nie stanie, nie jest naszą rzeczą rozpaczać. Opanujcie siebie, rozumiemy was, ale praca nasza nie może na tym ucierpieć...

Każde słowo Bartka padało w serce Tani, jak rozżarzony ołów. Siedziała z opuszczoną głową i błędnym wzrokiem spoglądała przed siebie. O, gdyby ci ludzie wiedzieli, skąd zrodziła się jej rozpacz! Na pewno zabiliby ją swym wzrokiem, pełnym nienawiści i pogardy. Cóż im odpowie? Co może im oświadczyć? Jest przekonana, że z jej powodu Tadeusz został aresztowany, aczkolwiek w owym liście nie wspominała o nim, nie mówiła, że on pojechał do Otwocka.

Sumienie nie daje jej spokoju. Ona jest winna temu, że Sokół wpadł w katowskie ręce jej ojca. O, teraz nie wypuszczą go, będą go strzec i wyślą na szubienicę.

— Dowiem się wkrótce szczegółów o jego aresztowaniu — oświadczył doktór Dłuski. — Dzisiaj jeszcze pomówię z adwokatem P. Dowie się na pewno, o co jest Sokół oskarżony.

— Skąd pochodzi wiadomość o aresztowaniu Sokoła? — pyta Bartek.

— Przyniósł ją Teodor — odpowiada Zosia — mieszka w Otwocku, a pracuje w Warszawie. Widział, jak prowadzono Sokoła skutego kajdanami na ratusz. Dzień przed tym spotkali się w Otwocku...

— A może nie połapią się kogo mają w swym ręku — podsunęła nadzieję jasnowłosa Zosia.

— Dowiemy się, co adwokat powie. Z nim liczą się jeszcze, wobec niego mają wiele szacunku...

— Pomimo wszystko — odezwał się Bartek — to, co Sokół rozpoczął, musi być doprowadzone do końca. Obowiązuje nas uchwała centralnego komitetu.

— Oczywiście, — poparł go Stanisław — aresztowanie towarzysza nie może nas powstrzymać od wykonania tego...



— Pomimo wszystko — odezwał się Bartek — to, co Sokół rozpoczął, musi być doprowadzone do końca. Obowiązuje nas uchwała centralnego komitetu.

Nagle urwał. Przypomniał sobie, że w pokoju znajduje się córka pułkownika Iwanowa.

Tania słuchała uważnie tych słów. W duszy jej zjawiła się nowa nadzieja. Sokół zginie, ale ona odkupi jego śmierć i swoje przewinienie. Odważnym, stanowczym głosem powiedziała:

— Towarzysze, chodzi o wyrok śmierci na pułkownika Iwanowa? Towarzyszu Bartek, zastąpię Sokoła. Wyrok zostanie wykonany...

Obecni spojrzeli na nią zdziwieni. Tania mówiła dalej wzburzonym głosem:

— Nie dziwcie się, że mówię to w uniesieniu, ale wiem co mówię. Wykonam to, co Sokół miał uczynić. Nie spoglądajcie na mnie tak zdziwieni, zdaję sobie dokładnie sprawę z tego, co mówię...

Westchnęła i napiła się kilka łyków herbaty, którą jej podano. Potem mówiła dalej:

— Tak, wiem, Sokół otrzymał polecenie wykonania wyroku śmierci nad pułkownikiem Iwanowem. Powiedział mi o tym, zapytał mnie nawet czy... czy... zdolna będę wykonać sama ten wyrok... Wtedy trudno mi było mu odpowiedzieć, ale teraz mówię, bo zrozumiałam...

Znów urwała. Ciężko jej było mówić. Ale decyzja ta uspokoiła ją. Zakończyła:

— Teraz jestem gotowa na wszystko! Sama strzelę, sama rzucę bombę... Iwanow — to nie mój ojciec... To mój wróg, tak samo, jak jest waszym wrogiem, jak jest naszym wspólnym wrogiem...

Mówiła w uniesieniu, pełna entuzjazmu. Te słowa miały w niej zdusić wyrzuty sumienia, które ją szczególnie teraz dręczyło po tym, jak dowiedziała się, że Sokół znajduje się w rękach jej ojca, który go zapewne katuje.

Bartek spojrzał na nią przenikliwym spojrzeniem. Również inni byli pod wrażeniem słów Tani.

— Jesteście zatem gotowa wykonać zamach? — zapytał Bartek.

— Tak! — odrzekła Tania.

— Wy sama, bez pomocy?

— Tak.

— Czy zdajecie sobie sprawę z tego, jaki obowiązek na siebie przyjmujecie?

— Tak.

— To znaczy, że jesteście gotowa sama jedna strzelać do Iwanowa?

— Tak, jestem gotowa — odrzekła Tania, ale głos jej załamał się.

— Towarzyszko Taniu, chwila jest bardzo poważna. Chcę wierzyć, że zdajecie sobie sprawę z racji waszych słów...

— Tak.

— Bo jeśli podejmujecie się sama strzelać we własnego ojca, wtedy sprawa jest znacznie ułatwiona i zaoszczędzimy sobie wiele ofiar...

Wszyscy spoglądali na Tanię. Doktór Dłuski odezwał się:

— Ale, towarzyszu Bartek, czy nie możnaby odłożyć tej rozmowy na kiedy indziej?

— A czemu to?

— Przypuszczam, że towarzyszka Tania jest wyczerpana.

— Nie — uparła się Tania — nie jestem wyczerpana, słucham uważnie waszych słów, ale nie rozumiem, co oznaczają słowa Bartka.

— Waszą propozycję rozpatrzy jeszcze komitet, ale jeżeli podejmujecie się przeprowadzić ten zamach, musi być cały plan zmieniony... Będzie teraz bardzo prosty... Wyobrażam to sobie w następujący sposób. Wrócicie do swego ojca, jak gdybyście żałowały swego czynu, żeście go opuściły. Powiecie mu, że ktoś was uwiódł. Uwierzy wam, zyskacie jego zaufanie, a wtedy w stosownej chwili wykonacie zamach i zbiegniecie. Czy zdajecie sobie sprawę z tego, jak ciężka jest rola, którą macie odegrać?

Tania z trudem powiedziała:

— Tak... Wykonam każdy rozkaz.

— Co do mnie — zauważył wahająco się Bartek — wydaje mi się, że w ostatniej chwili załamiecie się jednak. Nie, po to by wykonać taką rolę, by zabić własnego ojca, który jest zarazem katem tysięcy towarzyszy, trzeba mieć za sobą długie lata rewolucyjnej działalności...

— Towarzyszu Bartek, chcę dokończyć dzieła Sokoła.

— Jesteście za słaba na to.

— Nie, nie... ja chcę... chcę... — nie ukończyła tych słów.

Chciała dodać: chcę odkupić swoją winę...

— Zresztą, nie mamy potrzeby spierać się w tej sprawie. Komitet rozważy waszą propozycję. Iwanow chyba się bardzo teraz pilnuje, jakiś prowokator zapewne doniósł o zamachu. Cały plan należy zmienić, towarzyszko Taniu, za kilka dni otrzymacie odpowiedź...

— Pamiętajcie jednak, że gotowa jestem zająć miejsce Sokoła! — głos jej znów brzmiał pewnie i zdecydowanie.

Tania chciała odkupić swe grzechy, była w tej chwili gotowa nawet wykonać własnoręcznie zamach na swego ojca. Ota decyzja uspokoiła ją nieco, dodała jej odwagi, chociaż wyrzuty sumienia nadal trapiły ją bezustannie.

Bohater

Okienko celi Jadzi wychodziło na podwórze Pawiaka, gdzie spacerowali aresztowani. Czasem wlazła Jadzia na okno, często karmiła okruszynami wróbelki. Czasem mawiała:

— Jak to dobrze być wróbelkiem, jak to źle być człowiekiem...

Razu pewnego, gdy tak Jadzia spoglądała przez okno, ujrzała spacerującego więźnia. Drgnęła cała:

— Mój Boże, co to ja widzę — zawołała. — Czy to możliwe?

Dalszy ciąg jutro.

Tłumaczenie snów

P. Apiegierka. Otrzyma Pani list. Wydatek miły czeka Panią. Brunet myśli o Pani. Szczęśliwy dzień: czwartek.

P. Hurał Temcr.an ... Opisany sen wróży smutek, kłopot pieniężny i grożące niebezpieczeństwo. Drogi Panie, Pańska narzeczona źle robi, rozstając się z Panem. Jeśli nie zmieni postanowienia, to bardzo pożałuje swego kroku.

„Kas.erka z kina". Szatyn interesuje się Panią. Będzie rozmowa o polityce. W przyszłości — podróż.

Zdeptane serca. Zamiar spełni się. Będzie rozmowa z osobą chorą, czy kaleką. Los się do Pani uśmiechnie. Otrzyma Pani propozycję pieniężną.

B.ondynka W. K. Zarobki będą. Sprzeczka domowa. Niewielka strata. Zabawa czy wesele. Szczęśliwy kolor: czerwony.

Nowa para królewska w Anglii

Król Jerzy VI ma za żonę kobietę skromną

O nowej parze królewskiej Anglii dotychczas mało słyszano. Wiadome tylko było, że książę Albert Fryderyk Artur Jerzy, jest jednym z najsympatyczniejszych oficerów armii, że podobnie jak jego starszy brat Edward jest nawskroś demokratą i że ci wszyscy, którzy się z nim stykają, są oczarowani jego serdecznością.

Młody król Jerzy VI kształcił się w akademii morskiej w Dartmouth. Z początkiem wojny wskutek wątłego zdrowia, musiał się wycofać ze służby wojskowej. Dopiero w późniejszych latach wojny król na własne żądanie został wysłany na front i w charakterze podporucznika odznaczył się niezwykłą odwagą w bitwie pod Jutlandią.

Później król został przydzielony do armii powietrznej i na froncie zachodnim złożył egzamin pilocki. Dopiero w roku 1920 usunął się z czynnej służby wojskowej. Słabowity, blady, liczący wówczas 25 lat oficer nie był zdolny do służby wojskowej. Ponieważ nadmiar energii nie pozwalał mu siedzieć bezczynnie zamierzał pójść śladem młodszego brata, Jerzego, który praktykował w ministerstwie spraw zagranicznych, i został urzędnikiem państwowym. Zamiar ten jednak zaraz porzucił. Zaczął studiować historię, ekonomię i prawo cywilne w Cambridge, oraz skończył specjalny kurs opieki nad zakładami przemysłowymi. Ostatnie te studia przydały mu się też praktycznie. Objął bowiem prezesurę w towarzystwie opieki nad przemysłem. Z niezwykłą gorliwością rzucił się w wir pracy i starał się wprowadzić w życie swe daleko idące reformy społeczne. Jego królewski ojciec nadał mu za tę działalność tytuł książęcy.

Przed 13 laty, gdy książę Yorku ożenił się z uroczą szkocką hrabianką lady Elżbietą Bowes-Loybn, naród niezwykle się entuzjazmował ślubem. Ze Szkocji przybyły dziesiątki tysięcy osób, aby wziąć udział w uroczystości ślubnych. Młoda księżna okazała się wzorową gospodynią i matką. W sferach towarzyskich bardzo serdecznie ją przyjęto i księżna zaraz stanęła na czele rozlicznych instytucji filantropijnych i społecznych.

W międzyczasie książę Yorku poświęcił się sprawie wychowania fizycznego młodych rekrutów i powołał do życia obozy treningowe. Osobiście czuwał nad tymi obozami i co roku brał udział w wycieczkach swych pupilów. Każdego lata spędzał kilka dni w namiocie obozowym, baraszkował z młodzieńcami, nosił krótkie płócienne spodenki, koszulę sportową bez krawatu oraz jadł z rekrutami z jednego kotła. Ten bezceremonialny sposób bycia zjednał mu szybko sympatię i niezwykłą popularność wśród młodzieży.

Król włada kilkoma językami europejskimi. Od czasu ślubu rzadko kiedy udawał się w podróż za granicę. Jest on dobrym strzelcem i lubi łowy. jeździ dobrze konno i jest wielkim miłośnikiem piłki nożnej. Opery, koncerty i sztuki teatralne interesują go mniej niż filmy. Bardzo często przybywa na premierę do kina, albo poleca wyświetlać sobie prywatnie najnowsze filmy.

SKROMNA KRÓLOWA

Królowa Elżbieta, roześmiana księżniczka, jak ją dzięki jej uroczemu uśmiechowi nazywa popularnie lud, poświęca wiele czasu nad wychowaniem swych dwóch córeczek i osobiście czuwa nad lekcjami następczyni tronu, 10-letniej księżniczki Elżbiety.

Sposób bycia młodej królowej jest bardzo skromny. Dom prowadzi bardzo prosty i rzadko kiedy przyjmuje gości w swym miejskim domu w Picadilly, lub w pałacu wiejskim Windsor Lodge. Wolny czas spędza w pokojach córeczek, siedzi z nimi na podłodze i bawi się z nimi lalkami i innymi zabawkami. Gdy królowa udaje się w gościnę lub ukazuje się na forum publicznym, serdecznie się uśmiecha, zacierając tym zakłopotanie tych, którzy wydają na jej cześć przyjęcie.

NAJSŁAWNIEJSZA DZIEWCZYNKA ANGLII.

Księżniczka Elżbieta jest najsławniejszym dzieckiem Anglii. Wszędzie można dostrzec jej zdjęcia: na wystawach sklepowych, na pierwszych stronach dzienników, na plakatach w kolei podziemnej Ludność interesuje się jej zabawkami, wypracowaniami, ulubionymi zajęciami, matki kopiują jej sukienki. Nie będzie przesady w tym, jeśli się stwierdzi, że smukła pełna życia dziewczynka jest dyktatorką mody dla swych rówieśniczek. Podobno wywiera pewien wpływ na wybór swych sukienek. Ma jej sprawiać wielką przyjemność, przedłożenie krawcowej własnego projektu sukienki. Gdy przed laty otrzymała w podarunku konia na biegunach cała Anglia mówiła o przyszłej królowej, lubiącej jazdę konną. Jak dziadek, król Jerzy V, podarował jej małe źrebię, wszystkie dzieci w Anglii marzyły o podobnym podarunku. Księżniczka była ubóstwiana przez starego króla, który jeszcze w ostatnich latach swego życia wiele godzin spędzał w jej pokoju, bawił się z nią, pomagał jej ubierać lalki i wodził jej ręką, gdy po raz pierwszy podpisała się.

O pięcioletniej córeczce króla Jerzego VI Małgorzacie Róży opowiada się, że jest to rozkoszny trzpiot. Jest bardzo żywa i nie może długo usiedzieć na jednym miejscu. Posiada bardzo dobry słuch. Potrafi odtworzyć tylko raz słyszaną melodię. Niejednokrotnie wprowadza w podziw rodziców tym, że usłyszawszy raz melodię przez radio, od razu zaczyna ją gwizdać.

Na tronie królewskim Anglii zasiedli obecnie ludzie prości, którzy zawsze unikali taniej reklamy, którzy w żaden sposób nie poniżą godności dynastii i którzy są związani z narodem mocnymi wewnętrznymi węzłami. Jest to typowa rodzina angielska, która będzie służyć za wzór angielskiemu narodowi.

Na małej wokandzie...

Echa letnie

(A. E.). Choć za oknami leżał biały śnieg, sierpniowy wietrzyk powiał po sali sądowej, gdy świadkowie poczęli zeznawać w niżej opisanej sprawie:

Był upalny dzień. W łazienkach z napisem „Kąpiele damskie" po praskiej stronie Wisły kąpała się właśnie pani Zabiegalska, a mąż czekał na nią w przedsionku, gdy zjawił się pan Ignacy Wielgusiewicz, który „gazowym" krokiem podszedł do kasy:

— Bilecik proszę.

— Tutaj tylko dla kobiet, proszę pana — odpowiedziała właścicielka.

— Jakiem sposobem tylko dla kobiet? — zdziwił się pan Ignacy, roztaczając miłą woń alkoholu. — A mężczyzna to pies? Ja to nie potrzebuje się wykąpać?

— Idź pan, wlany pan jesteś!

Pan Ignacy aż czknął ze zdumienia.

— To ty Kaziu? — zapytał.

— Nie.

— No to skąd wiesz, że jestem wlany? Przecież ja tylko z Kaziem piłem?

— Bo wódzią od pana jedzie

— No widzisz pani. Znakiem czego muszę się wykąpać dla otrzeźwienia.

— Byle nie tu. Tu dla kobiet.

Pan Ignacy rozgniewał się nie na żarty.

— Co, do choroby? — krzyknął. — Babom wolno, a nam zabronięte? To się równość nazywa? A zobaczem, czy się nie wykąpię!

I nim kto mu zdążył przeszkodzić, pan Ignacy otworzył drzwi od łazienki.

Wśród roznegliżowanych niewiast zapanował niebywały popłoch. Dwadzieścia nagich rączek chwyciło pana Ignacego za włosy, dwadzieścia bosych nóżek wymierzyło mu kopniaki poniżej krzyża, więc też biedak wyleciał z łazienki, jak z procy.

Nie na tym się jednak skończyło. Bowiem czekający w przedsionku pan Zabiegalski, nie mogąc sobie darować, że wdzięki jego małżonki oglądał obcy mężczyzna, zbił biednego pana Wielgusiewicza na kwaśne jabłko.

Za to też stanął przed sądem.

— Panie sędzio! — bronił się zadrosny małżonek na rozprawie. — Jeszcze nie wyszli takie prawa, żeby wolno było cudze babe w gołem stanie oglądać.

Na to ja cierpienia małżeńskie potrzebuję znosić, ażeby on korzystał? Niedoczekanie jego!

* * *

Sąd skazał pana Zabiegalskiego na 30 złotych grzywny.

JAN DULIŃSKI

Agentka c. 46

SENSACYJNA POWIEŚĆ SZPIEGOWSKA



Anna Morette doskonała agentka wywiadu angielskiego potrafiła rozkochać w sobie sekretarza niemieckiego wywiadu kapitana Heidenaua, od którego w perfidny sposób wyłudzała niezbędne dla jej wiadomości. Gdy została zdemaskowana uciekła w porę, wywabiając Heidenaua, z mieszkania.

Ten nie wiedząc o roli jaką odgrywała jego kochanka, przybył na miejsce spotkania. Anna Morette powiedziała mu wówczas, kim jest. Zanim Heidenau zdołał otrząsnąć się z oszołomienia, jakie wywarła na nim ta wiadomość, wyłonili się z ciemności agenci policji śledczej, chcąc ich zatrzymać. Anna Morette postrzeliła ich i zaczęła wraz z Heidenauem uciekać.

Z trudem po pokonaniu wielu przeszkód udało się im zmylić czujność policji i z pomocą „Intelligence Service" dostać się do Londynu.

Z Londynu John Low posłał Annę Morettę, Heidenaua i Jamesa na pracę szpiegowską do Rosji. Przybywszy do Petersburga szpiedzy stwierdzili, że tu nic nie mogą zdziałać i postanowili udać się do Moskwy. Wystarali się o przepustki na przejazd do Moskwy i udali się w drogę.

Już na pierwszej stacji Heidenau, który znał słabo rosyjski i grał rolę głuchoniemego, wydał się podejrzany żołnierzom rewidującym dokumenty odprowadzono go więc wraz z Anną do Cze-ki. Heidenaua zbadał tam rzeczoznawca i stwierdził, że symuluje niemowę. Osadzono go więc na rozkaz wojskowego prowadzącego śledztwo w pojedynczej celi. Następnie do kancelarii przyprowadzono Annę. Gdy ujrzała wojskowego zadrżała, poznała w nim oficera w którym się niegdyś kochała.

71.

Anna Morette zamierza grać w otwarte karty...

Anna poznała go z pierwszego rzutu oka. Tak, to był ten, z którym tak czule się żegnała przed odjazdem z Peterburga. Mocno się wówczas tulili do siebie i niezliczoną ilość razy powtarzali głucho:

— My się już, nigdy, nigdy nie zobaczymy!...

Widocznie oboje byli wówczas złymi prorokami. Obecnie znów się ujrzeli, ale w jak odmiennych warunkach nastąpiło to spotkanie...

— Wasylisa Kozakow? — zapytał wojskowy, zaglądając w dokumenty.

— Tak — odparła drżącym głosem, choć czyniła nadludzkie wysiłki, aby się opanować.

— Pani ojciec jest głuchoniemy? — wojskowy spojrzał na nią surowo.

— Tak...

— Przed dziesięciu minutami rozmawiał z nami, nie zająknąwszy się nawet...

— Pański dowcip bardzo mi się podoba — Anna uśmiechnęła się swym najbardziej uroczym uśmiechem.

Uśmiech ten wywołał z pamięci wojskowego pewien obraz z przeszłości. — Tak się uśmiechała przepiękna Angielka, której nigdy nie zapomnę! Co za uderzające podobieństwo! — pomyślał.

— Towarzyszko, to nie żart — oświadczył z powagą. — Wasz ojciec, obywatelko, symulował niemowę i myśmy go zmusili do mówienia... Może nam wyjaśnicie dlaczego Stefan Andrzejewicz Kozakow nagle stał się głuchoniemy?... — głos jego brzmiał już ironicznie.

— A ja mam ciągle wrażenie, że wy żartujecie, obywatelu. — Anna mówiła ze spokojem, spoglądając to na rewolwer leżący na stole, to na twarz swego byłego kochanka. — Ojciec jest już od trzech lat głuchoniemy. To pamiątka po wojnie.

— A więc, jak widzę, nie chcecie powiedzieć prawdy? Obywatelko, uprzedzam, że to może bardzo źle się dla was skończyć...

— Powiedziałam prawdę — oświadczyła stanowczo. — Nie rozumiem dlaczego postępujecie tak jak burżuje... Jestem robotnic. a ojciec jest chłopem... Jechaliśmy do Moskwy... aby tam odnaleźć krewnych... To straszne...

Anna otarła łzy cieknące jej obficie z oczu.

— Stwierdziliśmy, że wasz ojciec jest zupełnie zdrowym człowiekiem — oświadczył wojskowy. Jeśli obstajecie przy swoim, jeśli nie chcecie powiedzieć z jakiego powodu symuluje niemowę, nigdy go już nie ujrzycie.

Anna musiała w dalszym ciągu grać rolę zrozpaczonej córki. Usłyszawszy, że ojciec ma być rozstrzelany, załamała ręce i rozpłakała się na głos.

Podczas gdy tak doskonale grała swą rolę, że nikt z obecnych nie wątpił w prawdziwość jej rozpaczy, umysł jej gorączkowo i szybko pracował.

Czy ma dalej grać swą rolę? A może Heidenau wskutek gróźb czekistów załamał się i rzeczywiście zaczął mówić? Obecnie nie można było na nim polegać. W takim wypadku jej gra nie byłaby warta świeczki, w ciągu dwóch godzin może powędrować na tamten świat. Wiedziała przecież że Cze-ka nie bawi się w konwenanse, bez rozprawy sądowej stawiano podejrzanych pod mur i rozstrzeliwano.

— A może dać się poznać? — przebiegło jej nagle przez myśl. —

Przecież wojskowy kochał się w niej niegdyś bez pamięci. W ciągu roku zasypywał ją listami, z których wiała silna tęsknota. Następnie udał się na front i przestał pisać. Może miłość postawi on wyżej nad swe obowiązki?

Anna czuła jak, w niej budziła się gwałtowna namiętność, która nią niegdyś owładnęła. W tej chwili byłaby gotowa ująć w ręce jego głowę i wpić się namiętnie w jego wargi...

Z drugiej strony był to jednak niebezpieczny krok. Były kochanek dowiedziawszy się, że ona jest Angielką, że przybyła do Rosji za fałszywym paszportem, może wydać rozkaz, aby ją i Heidenaua rozstrzelano.

Anna mogłaby mieć wprawdzie doskonałą wymówkę: przez cały czas nie potrafiła zapomnieć o nim. Silnie za nim tęskniła i w końcu zdecydowała się udać do Rosji, aby go odnaleźć. Po drodze natknęła się na Rosjanina, niejakiego Kozakowa, który za większą sumę zgodził się ruszyć z nią na poszukiwania, podając ją za swą córkę.

Wymówka ta okazałaby się dobra tylko wówczas, gdyby miała pewność, że były oficer carski, a obecnie urzędnik Cze-ki jeszcze ją kocha, jeszcze pamięta o niej. A co będzie, jeśli się okaże, że zapomniał już o niej, że kocha jakąś inną kobietę? Wówczas wymówki nic nie pomogą.

Anna doszła w końcu do przekonania, że grozi jej wielkie niebezpieczeństwo bez względu na to jak postąpi. Jeśli prawdą było to, że Heidenau przestraszył się gróźb czekistów i zaczął mówić, wówczas i tak pójdzie pod ściankę. Cze-ka nie znała litości dla swych wrogów. Anna dobrze o tym wiedziała.

— No, obywatelko—po raz drugi zapytał wojskowy, pukając niecierpliwie palcami o stół. — Czy powiecie prawdę?

— Już powiedziałam...

— A co powiecie na to, gdy za chwilę wejdzie tu wasz ojciec i przemówi do was? Jak będzie wyglądała wasza prawda?

— Będę wówczas uważała — Anna znów uroczo się uśmiechnęła — że jesteście najlepszymi lekarzami na świecie...

Wojskowy porozumiał się wzrokiem z cywilami siedzącymi na uboczu. Jego spojrzenie zdawało się mówić: „Przebiegła osóbka, nieprawdaż?"...

— Czy to wasze ostatnie słowa, obywatelko? — zapytał wojskowy, zamierzając już zadzwonić na żołnierza, który odprowadzał aresztowanych do cel.

W tej samej chwili Anna zdecydowała się na niebezpieczny krok. Zdecydowanym tonem oświadczyła:

— Nie, to jeszcze nie jest moje ostatnie słowo...

— Proszę, słucham was, obywatelko...

— Mogę zeznawać tylko w cztery oczy... — rzekła Anna zmienionym głosem.

Jej nagłe oświadczenie mocno zdziwiło obecnych.

— Czy koniecznie w cztery oczy? — zapytał zaciekawiony wojskowy.

— Tak!

Cywile opuścili pokój i Anna pozostała sam na sam ze swym byłym kochankiem...

Dalszy ciąg jutro.

JÓZEF BIAŁOSKÓRSKI

HISZPAŃSKA LEGIA CUDZOZIEMSKA

Ze wspomnień b. sierżanta Legii Cudzoziemskiej w Maroku

Hiszpańska Legia Cudzoziemska składa się z najgorszych elementów, toteż żołnierze są zupełnie niezdyscyplinowani.

W czasie walki z Riffenami Arabowie rozgromili żołnierzy Legii Hiszpańskiej, lecz kilku z nich udało się zbiec na teren francuskiego Maroka. Hiszpanie opowiedzieli o zdobyciu fortu i nieludzkiej rzezi, jaką wyprawili Arabowie.

Dowódca Legii Francuskiej polecił swym żołnierzom, aby mały oddział udał się do fortu i sprawdził, czy kto nie został przy życiu. Gdy żołnierze Legii Francuskiej przybyli na miejsce, ujrzeli z dala szereg głów, które im się przyglądały.

15.

Zaraz też zaczął terkotać nasz karabin maszynowy i po chwili głowy znikły.

Zaciekawiony dlaczego głowy tak szybko się skryły i Arabowie nie ostrzeliwali się, postanowiłem zbliżyć się tam, skąd przed chwilą wystawał szereg głów. Wraz z moimi żołnierzami zacząłem się podkradać w tamtą stronę.

Gdyśmy tam przybyli, z piersi wydarł się nam okrzyk zdumienia. W ziemię było wetkniętych czternaście tyczek. Na nie Arabowie wbili tak umiejętnie głowy zabitych legionistów, że zdaleka wyglądało to, jak gdyby tam znajdowali się żywi ludzie. Celne strzały moich żołnierzy strąciły głowy z tyczek, które teraz leżały na ziemi.

W forcie hiszpańskim nie było co robić. Wiała stąd tylko zgroza. Chcąc dobrze wywiązać się z powierzonego mi zadania, po raz wtóry obejrzałem zwłoki legionistów. Nie znalazłem wśród nich ani jednego rannego. Wszyscy wyzionęli ducha.

Zawróciłem więc do obozu, aby zdać raport dowódcy. Po drodze w szeregach panowało głuche milczenie. Wszyscy żołnierze znajdowali się pod silnym wrażeniem tego, co widzieli przed chwilą.

— Nie rozumiem, w jaki sposób tak silny oddział dał się wybić w pień. Tu musi być coś nie w porządku! — przemknęło mi przez myśl.

Przybywszy do obozu i zdawszy raport kapitanowi, zbliżyłem się do uciekinierów hiszpańskich, aby dowiedzieć się, w jaki sposób Arabowie na nich napadli. Okazało się, że moje przypuszczenia były słuszne. Tym razem nie z winy legionistów Arabowie urządzili krwawą rzeź.

— W jaki sposób gorzej uzbrojeni Arabowie potrafili wybić całą załogę fortu w pień?— zapytałem ich.

— Po prostu dlatego — odparł jeden z nich, — że wyczerpały się nasze zapasy amunicji, a później i środki żywności. Naczelne dowództwo zapomniało o nas zupełnie. W ciągu czterech tygodni nikt się nie zjawiał w forcie, aby nas zluzować, albo choć przywieźć nowe zapasy. Głód dawał się nam tak dotkliwie we znaki, że zjedliśmy cztery muły.

— Ale to nie było jeszcze najgorsze — ciągnął dalej żołnierz — Arabowie napastowali nas dniem i nocą. Widząc, że stawiamy coraz słabszy opór, nacierali coraz zaciekiej. W końcu wystrzeliliśmy ostatni nabój i zostaliśmy wydani na łaskę Arabów. Ci bez trudu wtargnęli do fortu i rzucili się na nas. Była to ogromna banda. Sądząc na oko, przypadało na jednego naszego żołnierza do 10 Arabów.

Widząc, że śmierć zagląda nam w oczy, walczyliśmy jak lwy, opędzając się bagnetami przed rozwydrzonym przeciwnikiem. Koniec był jednak jasny do przewidzenia. Arabowie wycięli nas w końcu w pień...

W milczeniu przysłuchiwałem się słowom żołnierza. Czułem, że gdybym wyrzekł pierwsze słowo, to zaraz posypałby się stek przekleństw na naczelne dowództwo hiszpańskiej Legii, które zupełnie nie dba o swe oddziały i nie pamięta nawet, gdzie je rozlokowało. Takie stosunki były dla mnie wprost nie do pomyślenia w zorganizowanej armii.

Jeszcze tego samego dnia napotkaliśmy na cały oddział hiszpańskiej Legii. W tej części Maroka grasowała bowiem najsilniejsza, najlepiej uzbrojona i najokrutniejsza banda arabska, która rozbijała w puch hiszpańskie oddziały. Te chcąc uniknąć śmierci, przedzierały się na naszą stronę i dlatego tak często ich spotykaliśmy.

Napotkany oddział przypominał sobą jakąś hordę zbójecką. Żołnierze jak i oficer byli brudni, zarośnięci, w ubraniach w strzępach, nie posiadali karabinów, ani amunicji. W słońcu lśniły tylko ich obnażone bagnety, co wywierało jeszcze bardziej ponure wrażenie i całkowicie ich upodobniało do zbójów.

— Co tu robicie? — zapytał kapitan hiszpańskiego oficera.

Ten nie odpowiedział na pytanie, tylko wykrztusił ochrypłym głosem:

— Jeśli macie litość w sercu, to dajcie nam przede wszystkim coś do zjedzenia. Od kilku dni nic nie mieliśmy w ustach.

Z jedzeniem była kiepska sprawa, ponieważ nie posiadaliśmy wielkich zapasów. Kapitan jednak rozkazał wydzielić im część z naszych konserw. W mig wykonano rozkaz i hiszpańscy legioniści rzucili się na konserwy jak wilki. Dopiero gdy się nieco posilili, zaczęli nam opowiadać, jak Arabowie ich rozgromili.

— To bardzo paskudna historia! — odezwał się nasz kapitan, gdy hiszpański oficer skończył opowiadać. — Jeżeli będę wam pomagał, wpadniemy wszyscy. Nie damy rady tym rozwydrzonym bandom, tym bardziej, że wy w danej chwili nie nadajecie się w ogóle do walki, ponieważ nie posiadacie broni. Ruszymy na Arabów ;

(Dalszy ciąg jutro).

Wróg Nr. 1 nowojorskiej arystokracji

Był synem bankiera, a przezwano go parszywą owcą

37-letni Korneliusz Vanderbildt, syn znanego amerykańskiego bankiera, ciężko zachorował. Najwybitniejsi specjaliści wezwani do jego łoża, stracili nadzieję utrzymania go przy życiu. Wskutek choroby Korneliusz Vanderbildt przeprosił się z rodziną, z którą zerwał przed 10 laty.

Od tego czasu był Korneliusz uważany za „parszywą owcę" amerykańskiej arystokracji pieniądza. John Rockfeller junior nazwał go „Wrogiem numer 1 nowojorskich sfer towarzyskich" i ten przydomek się przyjął.

Na pierwszy rzut oka trudno zrozumieć dlaczego Korneliusz Vanderbildt porzucił obóz milionerów i przeniósł się do znacznie niewygodniejszego obozu dziennikarzy. Aby pojąć z jakich powodów Korneliusz Vanderbildt nienawidzi członków najwyższych warst społeczeństwa amerykańskiego, należy się cofnąć do pierwszych lat wojny.

Jako dziecko Korneliusz był otaczany nieprawdopodobnym wprost luksusem. Matka, ubóstwiająca go nad życie, starała się trzymać go z dala od wszystkich wypadków, które mogłyby go niepokoić. W ten sposób nie wiedział nawet, że wybuchła wojna. Tylko dzięki przypadkowi dowiedział się, że Stany Zjednoczone wypowiedziały wojnę państwom centralnym.

Wówczas Korneliusz popełnił pierwszy niezwykły czyn. Uciekł ze swej złotej klatki, udał się na giełdę, gdzie jego ojciec odniósł tyle zwycięstw, zaciągnął się w szeregi armii i wyruszył na front do Francji.

Nikt nie wiedział, że jest członkiem rodziny milionerów. Korneliusz nie miał zamiaru nikogo w to wtajemniczać, jego koledzy pułkowi kpili z tego, że nosi podobne nazwisko co amerykański bankier i nadali mu przydomek „Krezus".

W międzyczasie rodzice wpadli na jego trop. Zwrócili się do ministra wojny, prosząc aby syna uwolniono z wojska. Interweniowali nawet w tej sprawie u prezydenta Wilsona. Ich wysiłki dały w końcu pożądany wynik, przede wszystkim Korneliusza nie puszczono na pierwsze linie, a następnie dwaj prywatni detektywi siłą sprowadzili go do Ameryki.

Postępek rodziców tak oburzył Korneliusza, że nie mógł o nim zapomnieć. Gdy wojna miała się ku końcowi, opuścił dom rodzicielski, przeniósł się do Los Angeles i zaczął pracować w dziennikarstwie. Tak silnie nienawidził swej rodziny i ludzi z ich sfery, że począł drukować serię artykułów o własnej rodzinie, o Rockfellerach, Morganach i Astorach, demaskując sposób ich życia i sposób, w jaki doszli do fortuny.

70 rodzin nowojorskich, które trzęsą Stanami Zjednoczonymi nie spoglądało biernie na wyczyny „parszywej owcy". Pismo, w którym pracował Korneliusz, odkupiono, drukarnie, które drukowały jego artykuły i książki, zrujnowano, a gdy w końcu Korneliusz założył własną drukarnię, trzy razy ją podpalono.

Między Korneliuszem, a nowojorską arystokracją pieniądza rozgorzała zażarta walka. Choć milionerzy rozporządzali znacznie większymi możliwościami, Korneliusz nie ustępował z pola walki.

Znalazły się dzienniki, które drukowały jego dowcipne i zjadliwe artykuły, cieszące się wielkim powodzeniem w szerokich mas. Nawet wówczas, gdy kilka aut ciężarowych, które odwoziły nakład dziennika do ekspedycji, stanęło w płomieniach, Korneliusz nie zaprzestał demaskowania działalności arystokracji.

Obecnie niezmordowany Korneliusz znów przeprosił się z rodziną. Jego przyjaciele przypuszczają, że musi z nim być bardzo źle, jeśli zdecydował się na ten krok.

Zniesienie sekwestru sądowego w Żyrardowskich Zakładach

Zawarta zgoda w sprawie przejęcia w ręce polskie Zakładów Żyrardowskich pociągnąć ma za sobą w konsekwencji zniesienie sekwestru sądowego. Pełnomocnik Boussaca w Warzawie otrzymał już zlecenie porozumienia się z przeciwnikami w sporze sądowym, by złożyć wspólne podanie o zniesienie sekwestru sądowego. Szczegóły umowy żyrardowskiej opublikowane będą w końcu b. tygodnia po przekazaniu stronie polskiej większości akcyj.

Z X i XI wydziału Sądu Okręgowego wycofane będą m. in. 4 skargi zgłoszone w swoim czasie przez b. dyrektorów zakładów Żyrardowskich Vermeerscha, Caena, Bouquillon i generalną prokurentkę Frankowską o łączne odszkodowanie w wysokości 80.000 zł.

Pokrycie tych pretensyj przejął na siebie koncern Boussaca.

53 razy mężatką, 183 razy narzeczoną

Niezwykła aferzystka przed sądem

Przed jednym z sądów chicagowskich stanęła w tych dniach niezwykła aferzystka małżeńska, która w swym „zawodzie" pobiła chyba rekord światowy. Była bowiem 53 razy zamężna i 183 razy zaręczona.

Tą niezwykłą rekordzistką jest Gloria Roberston z Chicago. 30-letnia, piękna blondyna, o arystokratycznych manierach. Swą karierę rozpoczęła jako 18-letnia panna w Paryżu. Zaraz po zamążpójściu doszła do przekonania, że nie warto być żoną tylko jednego męża. Zaczęła więc szukać sobie innych małżonków. Zakres jej działania nie ograniczył się tylko do Francji, szukała swych ofiar wśród członków arystokracji europejskiej. Przebywała w Londynie, Paryżu, Brukseli, Berlinie i w światowych miejscowościach kąpielowych. Tu poznawała odpowiednich dla siebie mężczyzn. Z jednymi brała oficjalny ślub, innym znów przyrzekała że wyjdzie za nich za mąż.

Jak wyrafinowanie przy tym postępowała wskazuje ta okoliczność, że jednocześnie wyszła za mąż za dwóch braci i żaden z nich nie wiedział, że jego własna żona, jest zarazem jego szwagierką. Od pewnego znów Amerykanina, z którym się „pobrała", wyłudziła tak wielką sumę pieniędzy, że odbyła długoletnią luksusową podróż dookoła świata.

Tylko dzięki przypadkowi wpadło się na trop wyrafinowanej oszustki. Pewien baron, który przed laty miał szczęście być jednym z małżonków Glorii Robertson, przestąpił próg jednego z kościołów brukselskich, w którym odbywał się w tej chwili ślub. Zaciekawiony baron zbliżył się do ołtarza.

Jak ujrzał „pannę młodą", stanął na miejscu jak skamieniały. Poznał w niej bowiem swą małżonkę sprzed lat, która znikła w tajemniczy sposób. Zawiadomił o tym natychmiast duchownego, uroczystość ślubna została przerwana.

Wyrafinowana aferzystka z całym spokojem oświadczyła przedstawicielom bezpieczeństwa publicznego, że nie zna barona i że ten chyba się omylił, przypuszczając, że ona kiedyś była jego żoną. Ujrzawszy jednak kompromitujący ją materiał dowodowy, Gloria Roberston oświadczyła z cynizmem, że ilość jej małżonków i narzeczonych jest znacznie większa, niż się przypuszcza, ponieważ uprawia swój proceder od wielu lat i nazwiska nie wszystkich ofiar umieszczała w swym notesie.

Glorię Roberston przewieziono etapem do Chicago, gdzie sąd skazał ją na 5 lat więzienia.

Sensacyjna sprawa

Przed Sądem Dyscyplinarnym dla notariuszy rozpatrywana była w ostatnich dniach sensacyjna sprawa stołecznego rejenta Z., którego oskarżono o pobranie nadmiernych opłat przy spisywaniu aktu dla fundacji im. hr. Jakuba Potockiego. Opłata ta wynosiła blisko 80.000 zł.

W wyniku dłuższej rozprawy notariusz Z. został uniewinniony.

1300 przyrzeczeń małżeńskich

„Specjalista" osiadł w więzieniu

Policji nowojorskiej udało się po długotrwałych poszukiwaniach ująć najgroźniejszego aferzystę małżeńskiego Ameryki, Samuela Hartmanna. Przeprowadzona w mieszkaniu Hartmanna rewizja dała niezwykle sensacyjny wynik. Ustalono, że aferzysta korespondował z 1300 kobietami, którym pod fałszywym nazwiskiem przyrzekał małżeństwo.

Przed pewnym czasem Samuel Hartmann umieścił w dziennikach ogłoszenie matrymonialne. Ponieważ jego treść była bardzo pociągająca na adres Hartmanna przybyło aż 1500 ofert od kobiet pragnących wstąpić w związki małżeńskie.

Z 1300 kobiet, które Hartmann wybrał spośród kandydatek na małżeństwo, Hartmann nawiązał kontakt.

Z ogromnej ilości listów znalezionych w jego mieszkaniu wynikało, że aferzysta wyłudzał od kobiet pieniądze. Uskarżał się w listach, że przedsiębiorstwo, w którym pracował nagle zawiesiło płatności i nie jest w stanie płacić nawet pensji urzędnikom. Prawie wszystkie kobiety dały się wziąć na lep tych słów i „pożyczały" mu pieniądze. Tylko sprzedawczyni Mabel White nie dała się nabrać. Sprawa ta wydała się jej podejrzana i zawiadomiła policję o propozycjach „pożyczkowych" Hartmanna.

Policja natychmiast zainteresowała się Hartmannem, przeprowadziła rewizję w jego mieszkaniu i osadziła w więzieniu aferzystę, którego od dłuższego czasu poszukiwała.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Nieśmiały młodzian

P. FRANEK Z BELGIJSKIEJ radzi nas się:

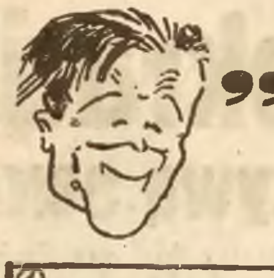
„Mając jeszcze lat osiemnaście nie wyobrażałem sobie, co to znaczy miłość.

Dziś zaś, mając 21 rok życia, zobaczyłem przypadkiem pewną cudowną czarnulkę w fabryce trykotaży przy ul. Puławskiej. Szarnulka zwie się panna Felcia.

Panie Redaktorze! Jak jej to wyznać? Ja zupełnie nie mam śmiałości. Może by mnie wyśmiała? Proszę Pana Redaktora o udzielenie mi rady, jak postąpić".

*

Skoro już z Pana taki nieśmiały młodzian, niech Pan wyzna Pannie Felci swoją miłość listownie. Jeżeli Pan nie zna jej nazwiska i adresu można się tego dowiedzieć w fabryce. Ewentualnie niech Pan pójdzie za nią i wyśledzi, gdzie mieszka.



„Przygody Dodka”

Niedzielny film rysunkowy p. t.

„DODEK I TEŚCIOWA”





Poniższa przygoda Dodka, nie była dla niego słodka. Wystarczą te straszne słowa: „Dodek, wałek i teściowa“, by zrozumieć strach biedaka...



Więc przez okno dał drapaka... A teściowa śliną pryska: „Dorwę się do twego pyska. Skaczesz bratku nadaremnie! Nie uciekniesz ty ode mnie!“



Z okna skoczył i dał nura... do taksówki. Nagle skóra... ścierpła cała na biedaku. „Ty pętaku!!“ — szofer wrzasnął.

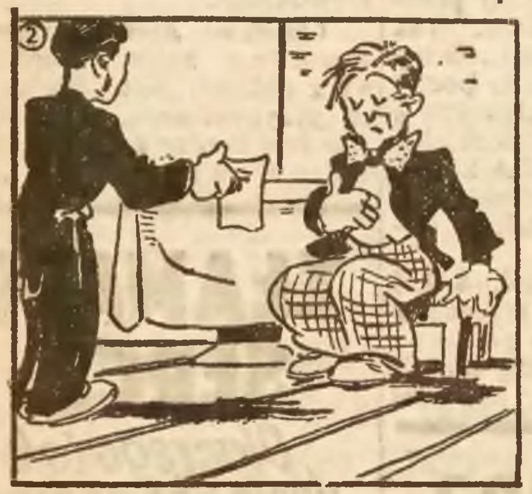
Dodek zbladł. Czyja to głowa?...



To nie szofer! To teściowa!

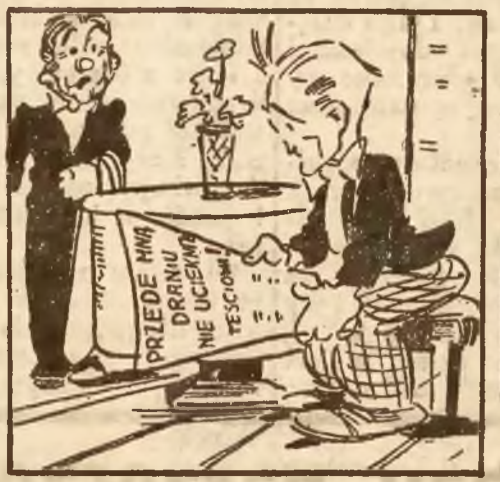
„Dawaj forsę na mieszkanie! Na opranie i sprzątanie! Na śniadanie i ogrzanie!“

Przez Dodka przechodzą „mrówki“...



Skacze z auta i kryjówki... w pobliskiej szuka restauracji...

„Pan szanowny do kolacji co wypije?“ — pyta kelner i kartę mu pod nos wtyka...



Dodek spojrzał... i przymyka prawe oko z przerażenia...

Co to znaczy?! Sen czy jawa!? Na karcie pod słowem „kawa“, widzi list od swej teściowej: „Przede mną się nie ukryjesz“...



Dodek zamarł... ledwo żyje...

Podnosi spoconą głowę i... spostrzega swą teściową... Zastygły mu w ustach słowa! To nie kelner!!! To teściowa!!



Mknie ulicą jak szalony, by się skryć przed mamą żony... Ujrzał mundur granatowy i otuchę poczuł w duszy...

„Władzo! Niech mnie pan ochroni! Mama za mną z wałkiem goni!“



Rany Boskie! Co się dzieje! Policjant się dziko śmieje i powiada głosem mamy:

„Mam cię, synku mój, nareszcie! Lanie spuszczę ci w areszcie!!...



Dodka strach na skrzydłach niesie. „Skryję się w sosnowym lesie. Gdzie się dziki zwierz zalęgnie! Teściowa mnie nie dosięgnie!!!“



Na wysoką włazi sosnę. Wśród gałęzi coś się rusza. W pięty wieje Dodka dusza.

Co to?! Rety! Znów teściowa! Tułów zwierza, lecz jej głowa.



Więc to sen?... No... chwalić Boga. Lecz widocznie to przestroga, że teściowa bywa sroga. Jak najdłużej chroń mnie Panie, w kawalerskim wolnym stanie.

Wiadomości sportowe

Apel sportu niemieckiego do rodziców

W mowie radiowej, skierowanej do rodziców niemieckich, Baldur von Schirach oświadczył, że za zgodą kanclerza powierzono przewódcy sportowemu Rzeszy Tschammer und Osten misję wychowania fizycznego całej młodzieży niemieckiej.

Następnie przemawiał przez radio von Tschammer und Osten, apelując do rodziców o życzliwą pomoc w wykonaniu zadania, do którego przystępuje.

Z deklaracyj powyższych wynika, że fakt przeniesienia młodzieży niemieckiej z klubów sportowych do Jungvolku nie oznacza zerwania kontaktu z naczelnymi władzami sportowymi Rzeszy.

Francuski minister Oświaty o wychowaniu fizycznym

PARYŻ. Francuski minister Oświaty, Jean Zay, oświadczył w wywiadzie prasowym na temat wychowania fizycznego, co następuje:

Wychowanie fizyczne wprowadzone będzie obowiązkowo w szkołach powszechnych dla dzieci 6—14 lat. Młodzież w wieku 14—18 lat również podlegać będzie obowiązkowi wychowania fizycznego w szkole, przytem jednak mieć ona będzie prawo należenia do organizacyj sportowych pod warunkiem, że program prac tych organizacyj uzyska

Pięściarze łódzcy nie pojadą do Berlina

Wobec niemożności wyjechania do Berlina trzech łódzkich bokserów: Chmielewskiego, Ostrowskiego i Pietrzaka na zawody organizowane przez Polizei Sportverein z Berlina, Niemcy zrezygnowali w ogóle z udziału w tych zawodach bokserów łódzkich, nie godząc się na zmianę zawodników.

Dziennikarze u wiceprzewodniczącego Rady Naukowej W. F.

W niedzielę nadchodzącą o godz. 12-ej w lokalu Rady Naukowej Wychowania Fizycznego, wiceprzewodniczący Rady — gen. dr. Stanisław Rouppert przyjmie przedstawicieli prasy sportowej celem udzielenia im informacji o działalności Rady w ostatnich latach i o projektach prac na przyszłość.

Z różnych dziedzin

MECZ PIŁKARSKI STUDENTÓW ANGLII I NIEMIEC

W dn. 7 stycznia ozegrany zostanie w Wimbley międzypaństwowy mecz piłkarski akademickich reprezentacyj Anglii i Niemiec.

Z CAŁEGO ŚWIATA

LONDYN. W obecności 25.000 widzów rozegrany został mecz rugby pomiędzy reprezentacjami uniwersytetów Cambridge i Oxford. Zwyciężyła drużyna Cambridge 6:3.

SKOCZNIA NARCIARSKA W WIŚLE

Skocznia narciarska na Głębcu w Wiśle jest już w trakcie przebudowy i przystosowywania do międzynarodowych zawodów o mistrzostwo Polski w marcu 1937 r.

O TRENERA - ZJAZDOWCA

Polski Związek Narciarski prowadzi pertraktacje z austriackim trenerem Attwengerem, którego pragnie zaangażować na zjazdowego trenera dla polskich narciarzy.

ROTTERDAM. Piłkarska reprezentacja Węgier w obecności 15.000 widzów pokonała w Rotterdamie drużynę Holandii 1:0 (1:0).

NOWY YORK. Na posiedzeniu amerykańskiej federacji lekkoatletycznej zwolennicy systemu miary jardowej przegrali nową kampanię o powrót do tej miary. Postanowiono utrzymać nadal w lekkoatletyce amerykańskiej miary metryczne.

BOKSERZY WARSZAWIANKI W GDYNI

Bokserzy Warszawianki rozegrają dwa mecze w Gdyni, a mianowicie:

1 stycznia z drużyną Floty, a 3-go stycznia ze Zw. Strzeleckim. zatwierdzenie i kontrolowany będzie przez ministerstwo Oświaty.

O MINIMUM WIEKU W ZAWODACH SPORTOWYCH

NOWY YORK. Amerykański Zw. Pływacki zdecydował, że w zawodach pływackich startujący zawodnicy liczyć muszą co najmniej 12 lat życia.

O ustaleniu dolnej granicy wieku zawodniczego debatować będzie wkrótce amerykański związek lekkoatletyczny.

B. Prezes Parylewicz pokrywa nadużycia żony

Jak już donieśliśmy, przed pewnym czasem wpłacił Parylewicz 6 tysięcy złotych na pokrycie szkód wyrządzonych przez nadużycia jego żony.

W tych dniach złożył Parylewicz dalszą sumę 5.500 zł. z oświadczeniem, iż gdyby łączna, złożona przez niego suma 11.500 zł. nie pokryła całego zobowiązania, gotów jest i resztę pokryć. Badania, celem ustalenia tej kwoty, zostaną ukończone po dokładnym skontrolowaniu ksiąg.

Wanda Parylewiczowa przebywa obecnie na oddziele szpitalnym więziemia św. Michała, gdyż w stanie jej zdrowia nastąpiło znaczne pogorszenie. Nie może się regularnie odżywiać, gdyż organizm jej nie chce przyjmować pokarmów.

Z więzienia napisała ostatnio Parylewiczowa dwa listy pożegnalne: jeden do córki, a drugi do byłej służącej.

Życzenia Prezydenta m. Krakowa dla Muzeum XX. Czartoryskich

Prezydent m. Krakowa dr. Mieczysław Kaplicki wystosował do Dyrekcji Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie następujące pismo:

„Z okazji przypadającej obecnie 60-ej rocznicy otwarcia Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie, poczuwam się do obowiązku złożenia Dyrekcji tegoż Muzeum w imieniu mojem i miasta Krakowa serdecznych życzeń dalszego najpomyślniejszego rozwoju.

Dzięki wielkodusznej woli Swych Fundatorów Muzeum to pomieszczone zostało przed laty w Krakowie, stając się prawdziwą chlubą tego miasta, nietylko jako bezcenne zbiorowisko klejnotów sztuki i pamiątek narodowych, ale zarazem jako pełna żywotności instytucja badań nad dziejami i kulturą Polski.

Pragnę gorąco, aby u stóp królewskiego Wawelu, w atmosferze najświetniejszych tradycyj dziejowych, Muzeum XX. Czartoryskich doczekało się nowych szczęśliwych lat rozkwitu dla chwały miasta i Polski.

Otwarcie Szkoły Zdrowia w Krakowie

Wczoraj nastąpiło w Krakowie otwarcie „Szkoły Zdrowia" Ubezpieczalni Społecznej i Czerwonego Krzyża we własnym lokalu przy ul. Dunajewskiego 5.

Bardzo licznie zebraną publiczność przywitał imieniem organizujących Szkołę p. dr. Medyński, który przedstawił cele i zadania tak doniosłej placówki. Zadaniem tej „Szkoły Zdrowia" będzie szerzenie zasad zachowania zdrowia, opieka nad matką i dzieckiem oraz organizacja „przyjaciół zdrowia".

Wstępny wykład wygłosił p. dr. Biernacki na temat gruźlicy i walki z nią.

Program odczytów na najbliższy tydzień:

15 grudnia — O chorobach zakaźnych, p. dr. Dobrowolski.

16 grudnia — O ubezpieczeniach społecznych, p. dyr. dr. Kropatsch.

17 grudnia — O chrobach wenerycznych (dla mężczyzn), p. dr. Ameisen. Odczyty ilustrują przeźrocza. Wstęp wolny.

Udział Polski w dyplomacji europejskiej

Zmartwychwstałe Państwo Polskie, wchodząc w krąg polityki międzynarodowej, jako jeden z jej doniosłych czynników, inaczej aniżeli w dobie porozbiorowej ustosunkować się musi do przeszłości polskiej dyplomacji.

Świadomość ogółu winna się zainteresować nietylko zaniedbaniami i błędami, które przyśpieszyły upadek Rzeczypospolitej, ale również pozytywnymi osiągnięciami, które świadczą, że Polska odegrała doniosłą rolę w polityce europejskiej, że wpływała czynnie na kształtowanie się spraw powszechnych, a nawet w dobie niewoli, nie przestała oddziaływać na losy innych narodów.

Ten powszechno - dziejowy dorobek dyplomacji polskiej, przedstawi w swym odczycie przez radio w dniu 14 XII. br. o godzinie 17.00 dr. Józef Feldman, doc. U. J.

Kto ponosi odpowiedzialność za wadliwą budowę domu przy pl. Wolnica

Przed dwoma laty delożowano lokatorów z świeżo, bo w r. 1930 wybudowanego 5-cio piętrowego budynku przy placu Wolnica 12a.

Opróżnienie tej budowli nastąpiło w wyniku stwierdzenia przez Budownictwo miejskie kardynalnych wad w wykonaniu robót żelbetowych, co spowodowało ugięcie stropów, grożące zupełnym ich runięciem.

Pierwotna właścicielka tej realności p. Cecylia Grünbergowa, celem usunięcia wad i przywrócenia budynku do stanu używalności — zmuszona była przedsięwziąć gruntowną jego rekonstrukcję kosztem około 30.000 złotych.

O zwrot tej kwoty zwróciła się p. Grünbergowa z kolei do przedsiębiorców, którym powierzyła roboty budowlane, t. j. do architekta Dostala i Wyspiańskiego, podnosząc, iż katastrofa nastąpiła z winy i zaniedbania tychże.

Po przeprowadzeniu szeregu rozpraw i wysłuchaniu opinii znawcy, Sąd Okręgowy w Krakowie w osobie sędziego dr. Rosenblütha ogłosił obecnie wyrok, zasądzający od pozwanych budowniczych na rzecz Cecylii Grünbergowej, zastąpionej przez adwokatów dr. B. Friedigera i dr. J. Hirscha żądaną kwotę ponad 29.000 złotych oraz koszta sądowe.

Dyrektor kolei w hołdzie Marszałkowi

Wczoraj nowy prezes krakowskiej dyrekcji kolejowej inż. Czerniewski udał się w towarzystwie sekretarza Gismana na Wawel, gdzie w krypcie św. Leonarda złożył wiązankę kwiatów na trumnie Marszałka.

W ciągu dniia wczorajszego dyr. Czerniewski złożył wizyty ks. Metropolicie Sapiesze, wicewojewodzie dr. Małaszyńskiemu i prezydentowi miasta dr. Kaplickiemu.

Sensacyjna rozprawa o zabójstwo przed sądem krakowskim

Wczoraj odbyła się w sądzie karnym w Krakowie rozprawa przeciw Janowi Jaworskiemu i Zygmuntowi Płacińskiemu, oskarżonym o udział w pobiciu Wojciecha Barnasia, skutkiem czego spowodowali jego śmierć.

Jan Jaworski, rodem z Brzeska, już karany, bawiąc w Bochni w d. 30 lipca br. udał się wraz z Płacińskim do znajomych koryntjanek. Pierwszy opuścił mieszkanie Płacińskl, gdy znalazł się przed domem, natknął się na niejakiego Stanisława Turzę i Czesława Gawędę, z którymi wszczął awanturę. W pewnej chwili Płaciński uderzył Turzę w twarz. Skoro Jaworski usłyszał odgłosy awantury, wybiegł z mieszkania i przebiegając obok Barnasia, uderzył go.

Ten raniony ostrem narzędziem w klatkę piersiową, upadł nieprzytomny na ziemię. Odwieziony do szpitala powszechnego w Bochni, zmarł dnia 31. lipca o godz. 1-ej.

Rozprawę odroczono.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr Bobilewicz, oskarża prok. dr Dulęba.

Wstrząsający wypadek przy ul. Długiej w Krakowie

Jan Kopta, lat 18, zamieszkały przy pl. Zgody 3, jadąc wczoraj tramwajem ulicą Długą, w kierunku Rynku Głównego, wyskoczył na skrzyżowaniu ul. Długiej i Basztowej tak nieszczęśliwie, że upadłszy na jezdnię doznał złamania lewej ręki i ogólnych potłuczeń.

Pogotowie ratunkowe przewiozło ofiarę własnej nieostrożności do szpitala Ubezpieczalni Społecznej.

Powtórne walne zebranie Izby Adwokackiej w Krakowie

W związku z wytworzoną sytuacją na terenie Izby Adwokackiej w Krakowie, niektórzy z adwokatów, którzy zrezygnowali ze swych stanowisk w sądzie dyscyplinarnym odwołali się do Izby z prośbą o ponowne zwołanie walnego zebrania dla dokonania powtórnych wyborów.

KRONIKA KRAKOWA

GRUDZIEŃ
13
Niedziela
Łucji

Z teatru Miejskiego

Popołudniu: „Arcyszofer Ewa".
Wieczór: „By rozum był przy młodości".

Co grają w kinach?

ADRIA: „Bohaterska brygada".
II. „Syn marnotrawny".
ATLANTIC: „Oczy czarne".
II. „Zmiana serc".
APOLLO: „Sztandar".
BAGATELA: „Niebezpieczny flirt" i rewia „Rosyjskie serce".
DOM ŻOŁNIERZA: Imitacja życia.
MUZEUM: „Abecadło miłości".
PROMIEŃ: „Tylko ty!
SZTUKA: „Po burzy".
ŚWIT: „Barbara Radziwiłłówna".
STELLA: „Bunt zwierząt".
II. „Miraże szczęścia".
UCIECHA: Zemsta Johna Ellmana
WANDA: „Bohater dnia".
ZORZA: „Byli sobie dwaj hultaje".

PROGRAM RADJOWY

Godz. 8.18 Muzyka z płyt; 8.25 Pogadanka dla rolników; 8.40 Muzyka ludowa z płyt: Około godz. 13 Pogadanka; 16.00 Koncert reklamowy; 19.15 Program na dzień następny; 19.20 Wesoły koncert życzeń; 20.10 Muzyka lekka z płyt; 20.35 Lokalne wiadomości sportowe; 22.30 Muzyka taneczna.

Nocny i dzienny dyżur aptek:

Apteka pod Złotą Głową, Rynek Gł. 13, pod Trzema Koronami, Retoryka 1, Apteka Czternasta, Lubicz 7, ul. Stradom 6, im. Królowej Jadwigi, Karmelicka 9, apteka Mariańska, Rynek Gł. 9.

Podgórze: Pod Opatrznością, ul. Brodzińskiego 1.

DZIENNY DYŻUR APTEK

Apteka pod Białym Orłem, Rynek A-B 45, ul. Łobzowska 8, pod św. Kingą, ul. Grzegórzecka 9, pod Złotym Lwem, ul. Długa 4, pod Murzynem, ul. Krakowska 19.

Dzienny dyżur lekarzy:

Dr. Friedman Henryk, ul. Wrzesińska 3, tel. 117-79 — dr. Nowak Tadeusz, Pędzichów 4, — dr. Pinkusfeldowa, Sebastiana 7. tel. nr. 116-83 — dr. Żabiński Robert, ul. Szewska 22, tel. 182-68.

Nocny dyżur lekarzy:

Dr. Aleksandrowicz Julian, Warneńczyka 14, tel. 188-89 — dr. Glasner Ignacy, Potockiego 5, tel 119-04 — dr. Kleczek Stanisław, Litewska 5, tel. 178-14 — dr. Braciejowski Jakub, Salinarna 22, tel. 184-64.

Cracovia—Tarnovia

Dziś o godzinie 11-tej na boisku Cracovii odbędą się zawody w piłkę nożną Cracovia—Tarnovia.

Sędzia p. Scherer.

Sensacyjne aresztowanie urzędnika pocztowego w Krakowie

Od pewnego czasu zauważono, że tak zwane „listy amerykańskie" w jakiś niewytłumaczony sposób znikały.

Po żmudnych dochodzeniach udało się stwierdzić, że listy amerykańskie ginęły w urzędzie pocztowym na dworcu kolejowym Kraków 2.

Po nitce do kłębka, a pod zarzutem kradzieży „listów amerykańskich" aresztowała policja podurzędnika pocztowego Józefa Magielskiego.

Władze policyjne prowadzą w tej sprawie dalsze dochodzenia. Magielski pozostaje również pod zarzutem popełnienia innych karygodnych sprawek.

Ze względu na dobro toczącego się śledztwa, dalszych szczegółów podać nie możemy.

Wykrycie powyższej afery oraz aresztowanie Magielskiego wywołało w Krakowie zrozumiałą sensację.

Jeszcze o zmianach w Dyrekcji Kol. w Krakowie

Wielkie zmiany, jakie ostatnio przeprowadzono na stanowiskach w dyrekcji kolejowej w Krakowie, nie przestają być tematem rozmów i plotek.

Zmiany są bardzo poważne, gdyż rozpoczęły się od Dyrekcji i poszły przez kilku naczelników wydziałów oraz kierowników biur, aż do personelu urzędniczego.

Zmiany te objęły 30 osób, w tym 2 lekarzy. Charakter tych zmian do bitnie wskazuje na ich łączność z ostatnimi katastrofami.

Przeniesienia urzędników mają charakter natychmiastowy, tak, że część dawnych urzędników przeniosła się już na Pomorze i Wielkopolskę.

Sfery tak obywatelskie Krakowa jak i kolejarzy żywią niepłonną nadzieję, iż wysiłki dyr. inż Czerniewskiego pójdą w kierunku usprawnienia komunikacji, jak i rozbudowy węzła komunikacyjnego na wzór wielu miast europejskich.

Stały wzrost radiosłuchaczy w Polsce

Na dzień 1 grudnia 1936r. zarejestrowanych w Polsce radioabonentów było 606.298 czyli o 32.906 więcej niż 1. XI. br. a o 174.767 więcej niż 1. XII. 1935 r.

Największy przyrost abonentów wykazuje Dyrekcja Warszawska — 14.464, Lwowska — 3.861, Wileńska — 3.356, Krakowska — 3.268, t. j. te dyrekcje, gdzie stosunkowo najwięcej jest radiosłuchaczy detektorowiczów.

Z pośród miast największy przyrost wykazują: Warszawa 5.252, Lwów 3.986, Łódź 2.548, Wilno 1.636 i Kraków 1.615.

25.000 złotych żąda ofiara wypadku autobusowego

Przed Sądem Okręgowym w Krakowie toczyła się wczoraj rozprawa o skutki fatalnego wypadku autobusowego. W czasie, kiedy w miejsce tramwaju nr. 2 kursowały autobusy, wsiadła do przepełnionego autobusu Jadwiga Chodacka i zajęła miejsce koło drzwi wejściowych. Przed restauracją Hawełki szofer autobusu nagle zahamował, skutkiem czego otworzyły się drzwi i powódka wypadła z autobusu.

Skutki wypadku były fatalne, gdyż dostała się ona pod tylne koła autobusu. które zmiażdżyły jej 5 żeber, nadto doznała wstrząsu mózgu oraz cały szereg ran na głowie i ciele, tak, że do dnia dzisiejszego nie opuszcza łóżka.

Na skutek tego wypadku zaskarżyła Miejską Kolej Elektryczną o zapłatę kwoty 7.205 zł. za doznane cierpienia fizyczne i moralne oraz o zapłatę dożywotniej renty w kwocie 150 zł. miesięcznie.

Zastępca tramwaju podniósł, że wypadek nastąpił z winy poszkodowanej, która oparłszy się całym ciężarem o drzwi, nacisnęła własnym ciałem klamkę, skutkiem czego drzwi się otworzyły i Chodacka upadła na bruk.

Celem przesłuchania świadków rozprawa została odroczona.

„Legion Młodych" Związek Pracy dla Państwa urządza dnia 13 grudnia br. w lokalu własnym przy ul. Kochanowskiego 24, odczyt dyskusyjny p. t. „Legion Młodych a kwestia żydowska", który wygłosi mgr. Rześniowski Fr. Wstęp wolny. Początek o godzinie 18-tej.

Potajemna fabryka spirytusowa pod Krakowem

Przed Sądem Okręgowym karnym w Krakowie odbyła się wczoraj rozprawa przeciw Józefowi Rogaczowi oraz Michałowi Zegarlińskiemu oskarżonym o to, że we wrześniu 1935 r. w Zbydniowie p. Bochnia, wyrabiali potajemnie spirytus.

Przeprowadzona rewizja u Bogaczów wykazała, że posiadali oni samogonkę, którą wyrabiali na specjalnym aparacie, z żyta, ziemniaków i drożdży.

Sąd po przeprowadzonej rozprawie zasądził Marię Bogacz na karę aresztu przez jeden miesiąc oraz na grzywnę z zamianą w razie nieściągalności na 20 dni aresztu, a oskarżonych Józefa Bogacza i Michała Zegarlińskiego w zupełności uniewinnił od winy i kary.

Rozprawie przewodniczył wiceprezes s. o. dr. Nowosielski, oskarżonych bronił adwokat dr. Jan Pleszowski.

Bezrobotny skazany za znieważenie urzędnika

Przed sądem okręgowym karnym w Krakowie zasiadł wczoraj na ławie oskarżonych Ignacy Wójcik z Krakowa. Przybył on dnia 12-go kwietnia br. do wojewódzkiego biura Funduszu Pracy i zgłosił się do sekretarza Józefy Mizery z żądaniem wydania mu legitymacji jako bezrobotnego. Wobec braku dokumentów oświadczył Wójcikowi, że legitymacji wydać mu nie wolno. Wójcik rzucił się wtedy na Mizerę uderzając go w twarz i głowę.

Sąd skazał go za to na 1 rok więzienia, zawieszając mu karę na trzy lata.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr. Kronenberg, oskarżał prok. dr. Jarosiński.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02. Redaktor przyjmuje od godz. 16—17.

CENY OGŁOSZEŃ: W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1600 zł. — Drobne 10 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 groszy za wyraz.

Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Gródku 2